

Nr 1 (60)
2015



ISSN 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W tym numerze: 24 strony ciekawej lektury: ideowo ważne „wstępniaki”; wiersze wielkanocne i inne nowe, poetek i poetów z Gorzowa i zza miedzy; opinie o „Pegazie Lubuskim” luminarzy polskiej literatury; fotoreportaż Zbigniewa Olchowika i Ewy Rutkowskiej „Villa rediviva”; o Almanachu Poetów i Pisarzy ZLP i recenzje innych nowych książek autorów gorzowskich, m.in. Marka Piechockiego „Preteksty”, Tadeusza Szyfera, Andrzeja K. Waśkiewicza, Alfreda Siateckiego Fotoreportaże z rozdania Wawrzynów i z „Literackich poty czek”; debiut Kaliny Moskaluk, Literackie potyczki oraz satyra: aforyzmy i frazki Tadeusza Szyfera.



LUDWIK I. LIPNICKI

* * *

Piekła czy raju
– czego w nas jest więcej?
My odejdziemy, a miasto zostanie.
Na rękach wniesiemy
do świątyń Mesjasza.
Lecz gdy wielkość jego
poświadczyć nam przyjdzie,
wydrwimy i wyśmiejemy:
– Jakżeż on wielkim być może,
skoro spomiędzy nas wyszedł.
I tymiż rękoma, drżącymi ze strachu
o utratę namiastek uznania,
na osąd i sąd wydamy
a Rzymian zawsze znajdziemy
i ich ustami wyrok ogłosimy
i których rękoma ukrzyżujemy.
My nieomylni, a jednak łatwiej
nam łotra uwolnić
niżli sprawiedliwego.
Sprawiedliwego łatwiej skazać
aniżeli łotra.

Czegoż więc w nas więcej:
piekła czy raju?

Marek Grewling

KIM DZONG UN W SOPLICOWIE

Wstrząsająca w swej wymowie książka „Korea Północna, tajna misja w kraju wielkiego blefu” autorstwa Johna Sweeney’a to rzecz o tyranii, praniu mózgu na skalę całego narodu, rzecz o głodzie, nie wyobrażalnej nędzy, a zarazem o bezkarności i zakłamaniu tyranów panujących w tej satrapii. Książka po wstała w oparciu o zapiski, nagrania ukryte mikrofonem i dokumentację fotograficzną autora i jego przyjaciół. W 2011 roku udali się do Korei Północnej na sfingowaną wycieczkę, jako historycy i archeolodzy. Pokornie pozwolili się oprowadzać przez koreańskich „przewodników”, funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa reżimu. Pozwolili się kilkanaście dni obwozić po wybranych dla turystów miejscach propagandowych. Wcześniej jednak starannie przygotowali się do tej wyprawy. Dokładnie przeszledzili kryminalne historie dynastii Kimów. Dramat wojny koreańskiej, kulisy powstania tego państwa i ideologię dyktatury: Dżucze. Spotykali się w Europie z uchodźcami, którzy opowiedzieli ze szczegółami o prawdziwym życiu w tym państwie bez zprawia i nie wyobraźnego dla nas terroru. Zwiedzając (pod nadzorem oczywiście) różne regiony kraju Kim Dzong Una, z wielką uwagą obserwowali, nagrywali i fotografowali, co tylko się dało, po to, aby z okruczeń, z wątych epizodów stworzyć choćby cząstkowy obraz prawdziwego życia i losu narodu koreańskiego. Tak właśnie powstała przytoczona powyżej książka. Jest ona obszerna, ale napisana sprawnym reporterskim językiem, zawierająca mnóstwo arcyciekawych epizodów i ukazująca prawdy nieznaną większości śmiertelników na naszym globie. Lektura co najmniej wciągająca, ale należy też uczciwie uprzedzić – nielekką w odbiorze. To książka obciążająca czytelnika dramatem i cierpieniem.

Z tego właśnie względu, dla poratowania obolałej po koreańskich dramatach psychiki, na odtrutkę niejako, zabrałem się do lektury zupełnie odmiennego kalibru, treści i urody. Otóż po wielu latach otworzyłem klasyczną lekturę szkol-

NOWEGO ROZDANIA ciąg dalszy

Tak się porobiło, że ten rok 2015 co kilka chwil nie jest nam jubileuszem i – chciał nie chciał – trzeba je zauważać. W poprzednim numerze zauważyliśmy dziesiątą rocznicę powstania w Gorzowie Oddziału Związku Literatów Polskich. Na tę okoliczność postanowiliśmy pięknie wydać w postaci książki i dla szkół na płycie CD „Almanach poetów i pisarzy ZLP”, bo coś im się za przynależność do naszej organizacji pisarskiej należy, jak nie dostają już nagród, dotacji i stypendiów od mecenaśa, jakim dla twórców kiedyś było Państwo. Państwo ma swoje kłopoty, więc za całokształt 50 lat twórczości jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy satyryków dyplom i nagrodę ufundowali Państwo Rewieńscy z Barlinka (patrz str. 21). Dziś obchodzimy jubileusz 60. wydania „Pegaza Lubuskiego”. Od 2003 roku, czyli przez 12 lat, czasopismo towarzyszy literaturze powstającej w Gorzowie – mieście ciągle jeszcze średniej wielkości, gdy 100 km na mapie niżej wyrosła nam miejska gigantyczna metropolia! Ale ona nie ma „Pegaza”, choć ma Oddział ZLP identycznie jak Gorzów zasobny w pisarzy z cenzusem. Był tam „Pro Libris”, teraz nie ma pieniędzy – nie ma „Pro Librisu”. Złożyłem naszemu Miastu w imieniu Zarządu ofertę przekształcenia „Pegaza” w czasopismo wychodzące co dwa miesiące zamiast co kwartał, w powiększonej objętości, z kolorową okładką. Także zgłosiłem chęć kontynuacji wydawania i w tym roku książek autorów gorzowskich w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego (dotąd wydałem ich 68). Koszt tej modernizacji obliczyłem na brutto 19 tys. zł z 10% udziałem własnym z naszych składek członkowskich.

I co szanowna komisja rozdzielająca półmilionową dotację dla organizacji pozarządowych postanowiła? Dać pisarzom jałmużnę w postaci dotacji nawet nie na jedną książkę, bo zaledwie 2400 zł (słownie: dwa tysiące czterysta). Oby to była przykra niezręczność, a nie znaczący sygnał, gdzie Miasto ma twórców i swoją kulturę! Wydział Kultury i Promocji też już przestał istnieć. Teraz będzie Wydziałem Kultury i Sportu. Sport i bez tego dawał sobie radę.

W sierpniu 90 lat skończy nestorka – ludowa poetka Stanisława Plewińska, 60 lat poetka, naukowiec i pedagog Elżbieta Skorupska-Raczyńska, 20 lat od książkowego debiutu stuknie Romanowi Habdasowi, 10 lat minie od śmierci Witolda Niedźwieckiego i Marii Przybylak, 5 od odejścia Jana Grossa. Wypadałoby, żeby Miasto uczciło przynajmniej tych pisarzy, których nie ma już między nami, jeśli nie książkami... (za 2400?), to może jakąś uliczką, zaułkiem, skwerem, tablicą w bruku przy katedrze, czy na domach, w których mieszkali. Można wybrać mniej kosztowne dowody pamięci. Także dla tych jeszcze żywych poetów, np. podziękowanie za długoletnią służbę Miastu, już niechby tylko: *klapa-rąsia-buzia-goździk...* Goździk można zamienić na różę.

Jak spojrziałem na to z perspektywy „wolnego rynku” zacząłem się głęboko zastanawiać, czy dalej trwonić za jałmużnę piękne lata własnej jesieni na „czyiny” przydające temu Miastu splendoru posiadania prężnego

na: „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem” Adama Mickiewicza. Po raz ostatni czytałem „Pana Tadeusza” przed trzydziestu pięciu laty. Właściwie nie powinienem pisać „czytałem”, lecz „zmuszony byłem przeczytać”, gdyż była to obowiązkowa lektura szkolna z również obowiązującymi fragmentami do wyuczenia na pamięć. A to: inwokacja, koncert Wojskiego, sad i epilog. Z pewną obawą po latach wziętem tę książkę do rąk, pamiętając nieopisaną nudę i katorżnicze wyrabianie normy czytelniczej dla zaliczenia jej w szkole. I oto dotknęło mnie nagłe olśnienie! Czytałem „Pana Tadeusza” – użyję porównania – sączyłem, jak popija się doskonałą kawę, małymi łykami, by płyn pozostawił jak najwięcej wspomnień kubkom smakowym. Język Mickiewicza był dla mnie odkryciem. Wiem, że to banał, ale dzisiaj po lekturze dwunastej księgi mogę powiedzieć, parafrazując klasyka: Mickiewicz wielkim poetą był! Wniosek z tego taki, że warto powracać do dawnych, nieraz zapomnianych lektur szkolnych. Tym bardziej warto, że umysł przymuszonego do lektury pacholęcia niekoniecznie jest w stanie zachwycić się jakimkolwiek pięknem.

Nie przypadkiem dokonałem kuriozalnego zestawienia lektur w niniejszym eseju. Korea Północna, absolutnie sterylizowana, szczęśliwa być nie może. Choć ci biedni ludzie na wiecach i akademiach wykrzykują o swoim szczęściu – to jak napisał Sweeney w tytule swoich reportaży – jest to „kraj wielkiego blefu”. Podobnie rzecz się ma z pacholęciami, które zaliczyły lekturę szkolną, jak choćby „Pana Tadeusza”, przymuszone reżimem podstawy programowej. Dziecię to wyrecytuje, a owszem, z całego gardła zadane memoryzacje, co i tak nie zmienia faktu, że zachwycić się nie zdoła. I cała sztuka poszła w las. Zresztą ta sama prosta reguła obowiązuje w każdej dziedzinie życia. Nie da się przekonać dekretem, rozkazem, nakazem, ustawą, ba, nawet terrorem, do zachwytu. Tak jak podstawa programowa nie była w stanie zmusić mnie kiedyś do zachwytu nad arcydziełem, tak Torquemada nie mógł zmusić do zachwytu nad Bogiem, a Kimowie do zachwytu nad swoją socjotechniką rządzenia narodem.

Wydawać się może, że to takie banalne. A przecież tak często na własnej skórze doświadczamy takich prób. Gdy dobrowolnie i bez przymusu udałem się do Soplicowa, zapragnąłem tam pozostać dłużej i na pewno jeszcze do niego powrócę.

Marek Grewling

środowiska twórczego, wydającego co roku średnio 6-7 książek literatury pięknej, które – jak się okazuje – psu na budę są potrzebne.

W dniu promocji 60. numeru Waszego „Pegaza Lubuskiego”, skończyła się III kadencja Zarządu Oddziału ZLP. Zarząd częściowo się odświeżył. Marek Grewling pełni teraz swoją służbę w Babimoście. a na stanowisku wiceprezesa zastąpiła go Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, sekretarzem został Jerzy Alski a reszta b.z. czyli Krystyna Caban i Roman Habdas. I ja, bo taka była wola gremium, zgodziłem się znów na prezesa. Cóż, mam naturę don Kichota więc podejmę raz jeszcze tę walkę nie do wygrania z wiatrakami mielącymi urzędową Kulturę...

Ireneusz K. Szmidt

BEATA IGIELSKA

Pod krzyżem

*Módlmy się, a byśmy byli wolni
od lęku zastraszenia, a przede wszystkim
od żądzdy odwetu i przemocy
(z ostatniego kazania
ks. Jerzego Popiełuszki)*

nie umiem
wyobrazić sobie
co by było
gdybym wtedy stała
pod Krzyżem

czy bardziej bałabym się
krwi i burzy
czy oczu Marii

Twój pogrzeb widzę
w telewizji
(bo to kolejna rocznica)
a dziennikarze
odtworzyli dokładnie
przebieg zdarzeń

nie trzeba wielkiej wyobraźni
by ujrzeć
sznur, ciemność
i bagażnik

trudniej zrozumieć
i wybaczyć

właszcza gdy się widziało
niemy ból
zgiętej w cierpieniu matki
(nawet jeśli „tylko”
na szklanym ekranie)

JERZY GAŚIOREK

Pasja

Wczoraj na ekranie widziałem
skatowanego Jezusa
jak na krzyżu zawisł
wzruszyłem się

a potem poszedłem
z kolegą do pubu

Wielki Piątek

Dziś Wielki Piątek
jedynie w tym dniu
puste tabernakulum
Chrystus umęczon
w zimnym leży grobie ale
pojutrze zmartwychwstanie
by pomóc mi
z grzechu się podnieść



MAREK GREWLING

Transfiguracja

*Et transfiguratus est coram ipsis – Mk 9.2b
(i przemienił się wobec nich – ibid.)*

To nie była droga; ścieżka jakaś wśród
kolczastej krzewiny
po kamieniach i burym piachu
wycieczka bez sensu

dlatego Jakub Jan i Piotr
z kwaśnymi minami szli
za tym dziwnym człowiekiem

pełni wątpliwości i pytań
wszak dzisiaj jeszcze trzeba
kupić wino chleb i ryby

a ten – na spacer pod górę
dziwny znajomy nie myśli o posiłku
nie dba ani o jutro ani o dobre imię

a jeść trzeba
i rybacy dobrze to wiedzą

dotarli zmęczeni i głodni
niepotrzebna znajomość
dziwne sło wa o bce r ybackiej lo gice
do domów wrócą raczej sami
trudna mowa mistrz dziwny
gó ra banalna niczym nie zachwyca

i oto
gó ra Tabor zalana tysiącem słońc
niekoniecznie uwierzyli
w jego słowa
najważniejsze okazały się słońca
którer zuciły r ybakówn az iemię n az awsze
piękno bezwzględnie boskie

JERZY HAJDUGA

Zmartwychwstanie

witraż w kościele
zarysowany cieniem
przelatującego ptaka

ziemia na wiosnę
wstaje
jak od stołu
zostawiając po sobie
pusty grób
odrzucony kamień
dnia trzeciego
o świcie jutrzeńki
wraca
po

nadłamaną
gałąź

Dobrze jest czekać

wystawienie zwłok
kaplica cmentarna
piątek godzina
piętnasta

od rana tłum grobów
nie ma już wolnych
miejsc

poczekajmy jeszcze

jeden dół
prosi o chwilę
dla siebie

Wstań

a może choć na chwilę
odpocznij od cudu
wyciągam cię z wózka
jutro minie
rok

nawet nie wiesz
jak trudno

sobie
wyobrazić

ALDONA ROBAK

Maria Sybilla Merian. Metamorfozy

Na pergaminie cynobrem szafirem
osiemnastowieczne motyle wyfruwają
barwami
znad soczystości owoców Zakochanej
w Pięknie

wczorajszy motyl
zatrzasnął się w czasie
pomiędzy

Jesień z Veronese

Pomiędzy aksamitem Veronese
a złotem Rembrandta
mój ogród zasadziłam
dojrzały w nim
owoce Cezanne'a
w oranżu i cieniach niebieskich

padają na nie
krople wierszy

IRENA ZIELIŃSKA

Prawo

Jest we mnie
prawo niewidzialnego obrazu
kreski dziecięcej
i linii horyzontalnej
prawo milczącego lasu
i drzewa na skrzyżowaniu
pustych dróg
prawo melodii
o które ocieram ciche uszy
prawo palców
którymi dotykam
miętkość kamienia filozoficznego
i myślę
wyczuwam spojrzeniem
uczynkiem powietrzem
i wiatrem wiejącym
w ślepe oczy

Jest we mnie
prawo dłoni szukających słońc
w sieci dziwnych oceanów
jest w błysku księżycowej tarczy
prawo żarliwego światła
schodzącego na samo dno
oczekiwania

Jest we mnie
prawo mych samotnych rąk
wzniesionych
ku spadającemu niebu

HUBERT KOPACZ

Na tych miast

*Z wyobrażeniem ciebie oni, biegnący do
ataku, rozrywani wybuchami artyleryjskich
pocisków, spadający w doły, w zgniliznę!*

Czesław Miłosz

Na tych miast gruzach zbudowałem
moje imperium
ty byłaś jego królową
byłaś też królową tych miast
zanim padły w gruzach

całowałem cię po najskrytszych
częściach
twoich ruin

nasze śliny łączyły się na
wprawnych językach
jak dwie cegły cementowane nietrwale

całowałem cię po wieżach twoich
kościółów

po iglicach wieżowców
po spadzistych dachach kamienic
całowałem cię gdy padał deszcz
i zmywał kurz pobojowisk
całowałem gdy słońce wynosiło

na widok

poodbijane gzymsy pałaców
całowałem cię po rumowiskach
twoich ud i zgłiszczach twoich obojczyków
całowałem cię królowo mojego

imperium

jak nietrwale całuje się ciszę

Eurydyka

Pachniałaś jak ściana dzikiego wina
które porastało dom
jest jesień i liście robią się czerwone
owoce dojrzewają i czernieją
jesteś moją Eurydyką
stoisz nago
na postumencie z uczu
a ja nie mogę się odwrócić
by spojrzeć na ciebie
boję się że twoje piersi

obwisną twoje uda zwiotczeją
a włosy posiwieją
że zarośniesz dzikim winem

kiedy jednak się odwrócę
ciebie już nie będzie
wolę więc twoje obwisnięte
piersi wiotkie uda i siwe włosy
na które i tak nigdy nie będę mógł
spojrzeć
jedynie twój głos
pozostanie niezmienny

śpiewaj mi więc
Eurydyko, Eurydyko...

Młoda dziewczyna z obrazu Włastimila Hofmana „Testament mojej sztuki” z muzeum Domu Hauptmannów w Szklarskiej Porębie

Młoda dziewczyno
z obrazu Włastimila Hofmana
w geście niewinności
zakrywająca młode piersi
owinięta szafirową spódnicą

ważko z ważkimi skrzydłami

kładę u twych stóp
gałązkę róż
dziewczyno na tle kapliczki
małego putta i błękitnego nieba

kawałka tylko
zielonej trawy chcesz
spoglądać dyskretnie
na upadłego anioła
nie mieć nic po ani przed
i nie mieć żadnych zmartwień
nad ten świat

KRYSTYNA CABAN

Walentyna

Między kuchnią a łazienką ciasny
przedpokój
wypełniony zapachem niepowodzeń
nerwów

i butów po kostki uwalanych gliną
dobrze, że skarpety spoczywają w koszu
wypełnionym wczorajszym zmęczeniem
pot, łzy, kurz i nie wiem co jeszcze
wypełnie kiedyś z łazienki – mam dość
noce mają za mało godzin
prawie każdy poranek gra ze mną
w cybergaja

i to lustro, które nie wygląda zmarszczek
Gwizd czajnika stawia do pionu
pośpiech jest konieczny, by zdążyć
z budową domu

I harmonii w domu
o, rany – zapomniałam kupić wazon
ostatni roztrzaskany
pękam ze śmiechu słysząc kolejne
przepraszam, moja śliczna
ale wszystkie kwaciarnie zamknięte...

Wybaczam. O północy nie rozbiję niczego
jutro nowy dzień. Zasnęłam wkurzona
buty brudne, a niech to szlag!
budowa to nie opera
choć tu i tam trzeba umieć słuchać

życie małżeńskie

powiedział:
o czwartej idę na ryby
skinęła głową
spolegliwa żona
z wyświechtanych fraz o posłuszeństwie

kolejny wieczór ma na
zbieranie myśli
i łączenia faktów z fotografią
ucieczkę przed rutynowym aktem
podległości
poszukiwanie innych form życia
wykopywanie spopielałych pragnień

powiedział:
nie kocham cię
skinęła głową
spolegliwa żona
z wyświechtanych fraz o zrozumieniu

kolejny wieczór ma na
solny peeling zdzierający zapach i smak
poszukiwanie bezpruderyjnego kochanka
bez obciążeń historii i biologii

albo
na niedokończony
esej Herberta

historia pewnej miłości (a może zdrady, choć dowody rozmyły się w ferworze codziennych spraw)

zelił sobie. ulga w lędźwiach warta była
dwie butelki taniego wina i kilka nieważnych słów
o Rzymie i ruchomych piaskach i et cetera

byłam w zasięgu ręki, gotowa na zamknięcie
kobieta młodsza wypinała cherlawą pierś
rzadko mleczną bardziej na pokaz
niż na pokuszenie

przyszłam tam zbyt późno
by uciekać. ostatni pociąg odjechał
(zaraz potem rozebrali tory)

spóźnienia bywają kojącym aktem
nie trzeba szukać pretekstów

PS.
ona urodziła się zaledwie dekadę wcześniej
nie miała zobowiązań i pakietu kredytów
za to miała urodę dla koneserów i tłuste zera.
na koncie bardziej pożądane kragłości niż egzaltowane ego

w pościeli szeleszczącej chłodno. jak zgrzyt po szkle
zasypiała szukając ciepła w kolejnym odcinku snu
o miłości, której zarzekała się plugawymi zakłęciami
rano wyrzezała z hipokampu szczepy przeszłości

* * *

ostatnia moja podróż
skończyła się w połowie drogi
i w tej samej połowie zacięły się dźwięki
Embarcacao

widać
ani Cesaria ani ja
nie wytrzymałyśmy tempa
choć góra wciąż miała ten sam stopień nachylenia
(okalały ją młode krzewy pierysu, thunbergii i trzmieliny)

na wysokości drewnianej ławki pod bukami
skończyła się ścieżka dźwiękowa
zakręty wiły się jak
węże pluające dobroczynnym jadem
pamiętania

środkiem płynęły
samochody
przyklejone do szyb twarze
były w kolorze zapomnianej sepii

do moich uszu dolatywał ostatni akord
Embarcacao
czułam jak gaśnie
nadzieja

miałki piasek Cape Verde
zsywał się w odwróconej menzurze
w ciąg nienazwanych zdarzeń

pękate szkło zawyło
jękiem niespełnień
na górze
skończyłam dziesiątkę różańca
odpuściłam sobie grzechy

CO NOC

śnię mi się niepoznane kraje
ciasne ulice z balkonami wiszącymi nad głową
brzemiennymi latoroślą i oleandrem

z twardo zatrząśniętymi okiennicami
między którymi wiatr jak żagle
nadyma wielkie płachty bielizny

z kaprawymi facetami o rybich oczkach
pod baldachem codziennych rytuałów
udającymi archetypy ojców mężów kochanków

kamienne trotuary parzą bosc stopy
banalną uliczką Soller idę spijając
spokój upartej zieleni

na Plaza de la Constitución
leniwie sączą tanie piwo ubodzy kochankowie

w przerwie między pokalami
kolanami wytartymi do krwi
proszą o brak banału
zaklinając czczość marzeń



Od 2003 r. w ramach struktury organizacyjnej Oddziału zielonogórskiego Związku Literatów Polskich działał gorzowski Klub Literacki, pod którego patronatem, z pomocą finansową i merytoryczną WiMBP i WAG „Arsenał”, zaczęło wychodzić gorzowskie czasopismo literackie „Pegaz Lubuski”. Pismo miało i ma od początku charakter warsztatowy, a najpierw ukazywało się w trybie nieregularnym, obecnie jako kwartalnik. Było w zamierzeniu przeznaczone dla obsługi środowiska literackiego z północnej części Lubuskiego. Z pożytkiem dla jego rozwoju utrzymało ten charakter do dzisiaj, choć wyjątkowo udziela swoich łamów pisarzom „zza miedzy”, a nawet z dalszych stron kraju. Od początku było skromne pod względem edytorsko-graficznym, ale bogate w treść i żywe. Mogło być czytane w wersji „papierowej” (300 egz. nakładu) i online na portalu www.wimbp.gorzow.pl, a w miarę upływu czasu na www.zlp-gorzow.cba.pl, www.literaci.eu, gdzie w formacie PDF są dostępne wszystkie numery i skorowidz autorów w nim publikujących. Każdy czytelnik mógł i może sobie „Pegaza” wydrukować w domu. Dzięki łatwej ścieżce druku zaczęli czyścić szuflady „starzy” i przysyłać wiersze „młodzi” poeci egzystujący dotąd na portalach internetowych. W prawie każdym numerze jest kolumna debiutów, miejsce na nowe wiersze poetów po debiucie, opowiadania, szkice i felietony oraz kilka kolumn recenzji nowych książek autorów gorzowskich. Środowisko literackie Gorzowa zaczęło krzepnąć.

Pod firmą czasopisma, w oparciu o WAG „Arsenał”, zaczęła się ukazywać w 2005 r. seria wydawnicza sygnowana jako „Biblioteka Pegaza Lubuskiego”, dotowana w znacznej części przez Urząd Miasta w Gorzowie Wlkp., czasem przez urzędy gminne, jeśli autorzy mieszkali na ich terenie, lub niekiedy przez osoby prywatne czy firmy przyjazne autorom. Autorzy często wspomagali pozyskiwany w konkursie ofert dla organizacji pozarządowych fundusz wydawniczy tak zwanym wkładem własnym, przeznaczając na swoje książki otrzymywane stypendia twórcze, nagrody w konkursach lub honoraria za czytanie ich książek w Radiu Zachód. Do dziś ukazało

się w tej serii 68 książek, w tym kilkanaście wartościowych debiutów, kilkanaście książek nominowanych do Lubuskiego Wawrzynu i sześć nagrodzonych Wawrzynem. „Almanach Poetów i Pisarzy Oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp.” jest 68. książką wydaną w tej serii.

Systematycznie odbywają się spotkania z czytelnikami i autorami kolejnych numerów „Pegaza Lubuskiego”. Traktujemy je jako otwarte zebrania naszego związku twórczego, gdyż wśród gości tych imprez upatrujemy wiernych nam czytelników i potencjalnych związkowych koleżanek i kolegów.



Życie literackie w Gorzowie

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wielkopolskim przesłała mi kolejny numer „Pegaza Lubuskiego”. Pismo chce się czytać. Ma ono stałe rubryki: wiersze, polemiki, recenzje, rozmowy poetów o poezji (...)

Dobrze, że jest takie pismo i dobrze, że Ireneusz K. Szmidt ma siłę w dzisiejszych czasach je wydawać, a Wojewódzka Biblioteka dofinansowywać. Złośliwcy, zresztą z własnego terenu, nie mają słuszności nazywając je „enklawą literatury regionalnej”, czy pismem „niszowym”. To przecież ich pismo i o nich, w którym się drukują, więc nie szanując go, nie szanują również siebie. Określenie „poeta niszowy” jest kwestią własnych kompleksów, a nie miejsca, w którym publikuje. W tzw. niszowych pismach publikują też nobliści i korona im przez to z głowy nie spada. A kompleks tworzenia na prowincji jest po prostu głupi. Znam wielu wybitnych poetów, mieszkających na Suwalszczyźnie, Sądecku, Kurpiowszczyźnie, w Bieszczadach i nie pchają się oni do stolicy, a przecież zna się i ceni ich twórczość. Nie pcha się też do stolicy np. Olga Tokarczuk, bo po co, skoro czytają jej książki wszędzie. A tak na marginesie moich rozważań: przecież z Gorzowa Wielkopolskiego jest bliżej do Berlina, Paryża, Brukseli niż z Warszawy. Kazimierza Furmana też wszędzie znali i jego przedwczesne odejście jest dużą stratą dla całej kultury polskiej, nie tylko dla Gorzowa Wlkp. (...)

ALEKSANDER NAWROCKI

(Red. nac. pisma „Poezja dzisiaj” – Warszawa)

Nie po znajomości, tylko po wartości.

„Pegaz Lubuski” miskałoby mnogością treści zgromadzonej na tak małej powierzchni.

Chroni pod względem wykorzystania miejsca rekordzista Polski są „Obrzeża” ze Zgorzelca. Dobrze w „Pegazie” są działy informacyjne, interesujący przegląd bieżącej twórczości pisarzy lubuskich.

Przeгляд taki nie tylko daje orientację w tym, co dzieje się w pisarskich pracowniach, ale też mobilizuje do twórczości. Bo w dzisiejszym zinfundowanym świecie czasem aż nie chce się dokonywać do tego kosztu swojej produkcji. Po co? Dla kogo?

„Pegaz Lubuski” dowodzi, że jest dla kogo.

Podziwiam w miesięczniku prowadzoną kronikę, bo wiem, ile kosztuje to wysiłku. Jestem pełen uznania dla odwagi w prezentacji debiutów.

Pismo nie ma preferencji ani politycznych ani katolicyzmu. Nie po znajomości, tylko po wartości...

Stefan Pastuszewski

ZLP

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH
Zarząd GłównyKardemianka Przemysłowa 97/98, 00-079 Warszawa
tel. 22 826 57 95, tel/fax 428 34 16, ewal@zlp.pl

Warszawa, 20. 10. 2008 r.

Ukazujący się od lat PEGAZ LUBUSKI jest periodykiem zasługującym na stałe i wysokie wsparcie. Mimo lokalnego – w zamierzeniu – zasięgu dociera i do innych ośrodków w kraju, w tym Warszawy, i staje się tam ważnym źródłem informacji o życiu literackim i kulturalnym gorzowskiego regionu. Dzięki temu piśmie zapoznajemy się z najważniejszymi wydarzeniami kulturalnymi i literackimi, z nowymi utworami gorzowskich pisarzy, z nowymi książkami i nazwiskami. Pismo ma duże znaczenia dla temperatury życia kulturalnego regionu, umożliwia debiuty, przypomina o jubileuszach. Z drugiej strony jest też ono – choć, oczywiście, w mniejszej mierze, źródłem informacji o tym, co dzieje się w ogólnopolskim życiu literackim.

PEGAZ LUBUSKI niezmiennie utrzymuje dobry poziom literacki i – zważając na warunki finansowe – edytorski i dlatego zasługuje z pewnością na dofinansowanie.

ZARZĄD
ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH
Oddział w Gorzowie Wlkp.



Moja pochwała „Pegaza Lubuskiego”

„Pegaz Lubuski” uważam za dobry, ciekawy i niezwykle pożyteczny periodyk. Dobry – to znaczy dobrze redagowany i ładnie drukowany (przejrzysty layout, dobre łamanie, grafika itd.).

Jest to pismo, które wyróżniają dwa podstawowe kryteria. Kryterium pierwsze: pismo literackie. Kryterium drugie: pismo konkretnego środowiska. Ale, na szczęście, te kryteria nie są traktowane ortodoksyjnie, bo i nie muszą, więc poza literaturą znajdziemy tu wiele innych treści związanych z kulturą, zaś środowisko lubuskie, będące głównym gospodarzem i adresatem tego pisma dopuszcza na swoje łamy także innych autorów i pozaregionalne czy też ponadregionalne teksty.

Regionalność uznalbym jednak za największy i najważniejszy wyróżnik tego periodyku. Myślę, że każdy oddział Związku Literatów Polskich byłby szczęśliwy, gdyby mógł mieć tego typu swój organ publicystyczny. Taka trybuna pozwala na regularne informowanie samego środowiska, ale i mieszkańców regionu, i w ogóle wszystkich potencjalnych czytelników o bieżącym życiu literackim, na prezentowanie tekstów, autorów, wydarzeń itd. Pismo dokumentuje to wszystko, ale też – jak zawsze w takich przypadkach – jest katalizatorem życia literackiego i kulturalnego, wyzwała inicjatywy, popularyzuje pomysły i realizacje, przyciąga ludzi do śledzenia „substancji literackiej” swego regionu.

W Gorzowie Wielkopolskim jest dobre i „mocne” środowisko. Nie brakuje tu piór, co widać po zawartości „Pegaza”. Cenne jest zróżnicowanie wiekowe jego zawartości, zwracanie uwagi na młodych, którzy – na szczęście – tu się pojawiają (jak np. Karol Graczyk, jedna z ciekawszych i najbardziej energicznych postaci młodej literatury ostatnich lat).

Za wrecz bezcenne uważam istnienie pisma jako „miejsca drukowania”, jako platformy publikacyjnej. Nie tak nie rozwija pisarza jak możliwości publikacyjne i nie tak go nie hamuje, jak brak łamów. „Pegaz Lubuski” znakomicie wywiązuje się z tworzenia owego „pola publikacyjnego” – pełni rolę katalizatora inwencji twórczej, inspiratora, „gospodarza talentów”.

Po latach „Pegaz” okazał się bezcennym dokumentem naszego czasu, kroniką lubuskiego życia literackiego i kulturalnego, kreatorem wartości artystycznych, które tylko w tego typu „otoczeniu medialnym” mogą się rozwijać.

Pismo uważam za fachowe, kultywujące dobre wartości i tradycje, trzymające wysoki poziom i bardzo szlachetne w swym zamiśle oraz realizacjach.

Leszek Żuliński
(Leszek Żuliński)

WIZYTÓWKA ODDZIAŁU ZLP

Gorzowski Oddział Związku Literatów Polskich niedawno obchodził 10-lecie i z tej okazji jego prezes – Ireneusz Krzysztof Szmidt opracował almanach prezentujący biografie, portrety, reprodukcje okładek i wybrane teksty członków związku. Długo gorzowscy literaci należeli do zielonogórskiego Oddziału, ale gdy ich liczba wzrosła, a kłopoty komunikacyjne stały się dolegliwe, odbyła się secesja gorzowian.

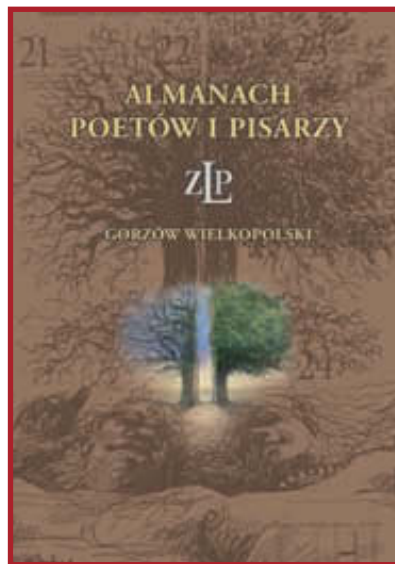
W pierwszej części almanachu w kolejności alfabetycznej przedstawieni są aktualni członkowie. Każdy ma parostronicową wizytówkę, na którą składają się: biogram z wyliczeniem wydanych książek, zdjęcie, wykaz nagród, kilka wierszy lub fragment prozy, także ciekawsze opinie

krytyczne. Na podstawie tych materiałów można sobie wyrobić zdanie o autorze. Następnie – w nieco krótszym wymiarze – zaprezentowani zostali literaci, którzy byli członkami gorzowskiego Oddziału, ale zmarli w czasie minionych 10 lat. I kolejno związani z Gorzowem członkowie ZLP, którzy zmarli przed powołaniem Oddziału. Następnie obszerny szkic o literaturze w naszym mieście.

Książkę kończy fotorelacja z ważnych dla Oddziału wydarzeń, czyli spotkań, nagród, konkursów, promocji, a na końcu – jubileuszu. Łącznie pokazano w almanachu 38 literatów. Pamiętać przy tym należy, że liczba ta nie wyczerpuje liczby piszących. Kolejne trzy osoby już zgłosiły akces do Związku i czekają na decyzję Komisji Kwalifikacyjnej. Wniosek o ubieganie się o przyjęcie w poczet członków jest indywidualną decyzją autora. Bardzo wielu pisarzy nie widzi siebie we wspólnym związku. Także w Gorzowie mamy takich, którzy wolą działać indywidualnie. Ale właśnie dlatego, choć dorobek mają całkiem spory, nie ma ich w tym almanachu.

Większość spośród członków ZLP mieszka w Gorzowie, ale także w sąsiednich miastach, a dwoje nawet poza granicami Polski. Przeważnie piszą wiersze i wydają tomiki, ale coraz więcej osób skłania się do większych form, głównie do powieści. Ich najnowsze utwory można czytać w kwartalniku „Pegaz Lubuski”, którego wydawcą jest gorzowski Oddział ZLP razem z naszą biblioteką. A w Bibliotece Pegaza Lubuskiego ukazało się już 68 książek. (K)

„Almanach poetów i pisarzy ZLP w G orzowie Wlkp.”, wybór, układ tekstów i fotografii Ireneusz Krzysztof Szmidt. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp., ilustracje i okładka Zbigniew Olchowik, Gorzów 2014, 160 s.



OTWARCIE PO REWITALIZACJI ZABYTKOWEJ WILLI

Na tej uroczystości pojawiło się mnóstwo VIP-ów i innych znacznych gości. Dyrektor WiMBP p. Edward Jaworski powitał wszystkich bardzo serdecznie, jak powiedział: „na podsumowaniu dość długiego cyklu inwestycyjnego, bo trwającego od 2007 roku”. Wymieniając ich w uzasadnionej kolejności nie ominął pani dyrektor Departamentu Mecenatu Państwa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (dzięki środkom MKiDN ukończono remont). Powitał przedstawicieli wojewódzkiej administracji rządowej i wicemarszałka naszego województwa lubuskiego (za środki przyznane przez ówczesny Zarząd UM prowadzone były prace rewitalizacyjne), konserwatora zabytków, przedstawicieli Sejmiku Województwa Lubuskiego, władz miasta, reprezentowanych przez panią wiceprezydent, przewodniczącego Rady Miasta i przewodniczącego komisji kultury, przedstawicieli gorzowskich uczelni i dyrektorów placówek kultury. Także zaprzyjaźnionych dyrektorów wojewódzkich bibliotek w Szczecinie i Zielonej Górze, gości z Niemiec – wnuków byłych właścicieli willi, Lehmannów, mediów, literatów, przyjaciół biblioteki, i przeprosił tych wszystkich, których powitać nie zdążył, bo jeszcze musiał dziękować właścicielom firm realizującym projekt rewitalizacji, a szczególnie szefowi i wszystkim pracownikom firmy „Drewpol” za fachowe przeprowadzenie remontu. Willę czeka doprowadzenie ogrzewania i wyposażenie w potrzebne meble. I to nastąpi niebawem.

Dyr. WiMBP wymienił nazwiska dwojga posłów, p. Krystynę Sibińską i p. Witolda Pahla, bez których zaangażowania ten drugi etap remontu nie byłby możliwy. Podziękował także p. Januszowi Woźnemu za użyczenie kopii zabytkowych mebli w stylu gdańskim.

Willa przy ul. Sikorskiego 107, wzniesiona dla landsberskiego inżyniera Hansa Lehmana w latach 1903-1905, jest jednym z najcenniejszych obiektów w architekturze secesyjnej Gorzowa. Usytuowano ją w sąsiedztwie Parku Róż (oficjalnie „Wiosny Ludów”). Projekt willi, autorstwa berlińskiego architekta Karla Eduarda Bangerta, zatwierdzono do realizacji w sierpniu 1903 roku. Wykonawcą został landsberski architekt Willi Senckpiehl. Do 1945 roku mieszkał tu Hans Lehmann z rodziną – dziadek obecnego na tej uroczystości rodzeństwa Lehmannów.

W 1945 roku budynek był siedzibą Rejonowej Komendy Uzuppełnień. W 1948 roku willa została przejęta przez Miasto Gorzów. W 1958 roku przekazano ją na siedzibę Prokuratury Miasta i Powiatu. Po reformie administracyjnej w 1975 roku przez jakiś czas mieścił się tu Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW.

Oficjalnie gorzowska księżnica stała się właścicielem budynku 1 czerwca 1987 roku. Dnia 19 września 1989 roku willa ta została wpisana do rejestru zabytków województwa gorzowskiego. Przed rozbudową biblioteki w 2007 roku w budynku tym mieściły się m.in. Wypożyczalnia Główna, Czytelnia Czasopism, Dział Informacyjno-Bibliograficzny, Oddział Zbiorów Regionalnych, Dział Gromadzenia i Opracowywania Zbiorów. Na parterze znajdowała się niewielka sala wystaw, a hall wykorzystywany był na różnego rodzaju spotkania „przy kominku”. Po rozbudowie budynku



NA UL. SIKORSKIEGO 107



WiMBP i oddaniu do użytku nowego obiektu w 2007 roku, willa Lehmana nie była użytkowana, z uwagi na konieczność przeprowadzenia remontu kapitalnego. Prace rozpoczęto w lipcu 2013 roku. Pierwszy etap obejmował remont dachu i poddasza. Realizowano go ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Samorządu Województwa Lubuskiego. Podczas drugiego etapu dokonano rewitalizacji elewacji i wewnątrz wraz z wymianą wszystkich istniejących instalacji i zabezpieczeniem przeciwpożarowym. Remont, sfinansowany ze środków LRPO i Samorządu Województwa Lubuskiego, rozpoczęto 25 czerwca 2014, a ukończono 28 lutego 2015 roku.

Willa Lehmana, zachowana w stanie niezmienionym, jest budowlą dwukondygnacyjną, zbudowaną na planie wielobocznym z wysokim podpiwniczeniem i bardzo rozbudowanym użytkowym poddaszem. Asymetryczne w swoim kształcie i rozmieszczeniu poszczególne elementy elewacji ozdobione zostały ornamentami roślinno-kwiatowymi oraz motywami zbliżonymi do kartuszy. Wnętrze willi jest jednym z najlepiej zachowanych spośród gorzowskich obiektów architektury secesyjnej. Największym i najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniem willi jest hall. Zajmuje przestrzeń dwóch kondygnacji, zwieńczony drewnianym stropem oraz dekoracją malarską, przedstawiającą jastrzębia z rozpostartymi skrzydłami i dwie portretowe głowy mężczyzn. W hallu zachowała się oryginalna stolarka drzwiowa. Istotnym elementem dekoracyjnym tego pomieszczenia są witraże i bardzo interesujące malowidło zamku warownego na skale wśród przyrody.

Willa zachowała też oryginalne dzieła metaloplastyki secesyjnej, m.in. mosiężny żyrandol i miedziane osłony do kaloryferów. Także kominek, po bokach którego znajdują się dwie ławy. Wyszukana ornamentyka i kolorystyka ozdabiała przede wszystkim pomieszczenia na parterze. Pokoje na piętrze zostały urządzone skromnie, lecz nie mniej funkcjonalnie. Prowadzą do nich szerokie drewniane schody z bogatą snyderką na balustradach oraz stojące u ich podnóża latarni.

Do zabytkowego obiektu zostaną przeniesione zbiory specjalne. Powstanie stała galeria grafiki artystów związanych z Gorzowem, karykatur, rycin i kartografii. Znajdzie się tu także gabinet historii książki i salon literacki Klubu Poetów Okrągłego Stołu.

Podziękowanie na ręce dyr. WiMBP w formie listu gratulacyjnego, kwiatki i mały „załącznik” wręczył wicewojewoda p. Jan Świrepo. List gratulacyjny w imieniu pani minister odczytała p. dr Zina Jarmoszuk, dyr. Departamentu Mecenatu Państwa Ministerstwa Kultury. Gratulacje z okazji zakończenia remontu składali m.in. p. wicemarszałek województwa, p. wiceprezydent miasta i p. konserwator zabytków.

Po części oficjalnej nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi i zwiedzanie tych pięknych, odrestaurowanych z pietyzmem pomieszczeń. Potem był tort z cukierni „Sowa”, muzyka w wykonaniu Marka Piechockiego, pięknie zastawiony stół z łakociami, kawa, herbata i wino...

Ja też pogratulowałam p. dyrektorowi WiMBP. Bo jestem pod wrażeniem, że jednak MOŻNA!

Ewa Rutkowska
fot. Zbigniew Olchowik



CORAZ ODWAŻNIEJ

Znów mówię do ciebie,
choć przyrzekałam, że nie i nie.
Uśmiecham się elektronicznie.
Dwukropek zamykam nawiasem.
Mówiąc, że dobrze i że normalnie.
Co z tego?
Jeśli każdą normalność oddam
w dobre ręce
Za kawałek obecności,
Która szczypie w oczy,
zaognia policzki,
Za kawałek obecności ulotnej,
Żalonośnej, wiatropyłnej.
Coraz odważniej – mówię.

CYKL

Powiesili mnie na ścianie
Abym mogła być blisko
Ciebie, gdy patrzysz zza szyby
Wiszę i odczuwam braki
Brak snu
Brak uwagi
Brak celu
Wiszę,
a ty zaraz opuścisz wszelkie ramy i
Nie zostanie po tobie więcej
Niż fotografia, która z czasem
wyblaknie
Fotografia
Będzie jedynym dowodem
na istnienie
Autobusu numer 710

CZŁOWIEK OTWARTY

Mówią, że jesteś zamknięty w sobie
Bzdury
Oboje wiemy
Jedynie w sobie się otwierasz
Ale ta przestrzeń
Pomnik
W którym żyjesz
Już wkrótce będzie tylko
Marną wylinką
Lub nie będzie jej wcale
Otóż na dniach
Eksplodujesz
Wyjdiesz z siebie
Taki jesteś otwarty

EKSKOMUNIKA CZŁOWIEKA OTWARTEGO

Twoje imię wielkimi literami
W mojej głowie
Wybacz
Wierzę, że człowiek zmieści się w filizance
O ile trzymał ją w dłoniach
wystarczająco ciepłych
Porzucony na przejściu dla pieszych
(Tędy autobus numer 710 nie przejeżdża)
I tak pozostajemy dobrze
skomunikowani
W otwartych oknach
Pozostajemy ekskomunikowani
Nawzajem
Bo za każdym ogrzanym w dłoniach
słowem idzie martwe
Wzajemnie
Nie ma w tym ani grama zrozumienia
Ani dwudziestu jeden gramów
Rozpierzchły się
Wspomnieniami po kątach

JAJKO

Byłoby dobrze, gdybyś się czasem
puknął w czółko
Tak sądzę
Ilekcio rozbijam ciemność jajka
W myślach to ciebie kruszę łyżeczką
I mówię
Jesteś taki delikatny
że żal łamać sobie głowę

TO NIE JEST REKOMENDACJA!

Bardzo proszę przy lekturze tekstów Kaliny Moskaluk, nie mówić (ani nie myśleć): O, niedaleko upadło jabłko od jabłoni. Ani: Ma to po mamusi... Nic z tych rzeczy! Kalina pisze na swoich własnych zasadach i na własny rachunek. Mam nadzieję graniczącą z pewnością, że moje pisanie ma z tym niewiele wspólnego. I całe szczęście!

Nie ma nic gorszego niż narzucanie Dziecku swoich upodobań, pasji i życiowych ścieżek. Dlatego nigdy nie kazałam mojej Córce czytać konkretnych tytułów. Ani nie mówiłam: Pisz!

Że pisze, powiedziała mi, kiedy już miała ukształtowany swój własny mały literacki światek. Gdy pokazała mi swoje teksty – zarówno poezję, jak i niezwykle interesującą, inteligentną prozę – poczułam dumę, bo to świetne teksty, ale także ulgę – bo to twórczość osobna, indywidualna, wynikająca z jej własnych doświadczeń, zainteresowań, obserwacji i zabaw słowem. Nie mam z tym nic wspólnego i bardzo mi z tym dobrze! Udanej lektury!

*Agnieszka Kopczyńska-
Moskaluk*

Kalina Moskaluk

– rocznik 1996. Uczennica klasy maturalnej Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gorzowie Wielkopolskim. Autorka blogu *Szczerze Kocisko*. Finalistka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej w roku szkolnym 2013/2014 i laureatka na poziomie gimnazjum w roku szkolnym 2011/2012. Finalistka VI Turnieju Psychologicznego. W roku 2013 uzyskała III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Tam, gdzie śpią dobre anioły” oraz tytuł laureata Międzynarodowego Konkursu Literackiego „Świat bez wojny i przemocy”, a w roku 2014 – wyróżnienie w VI Ogólnopolskim Konkursie Literackim na opowiadania fantastyczne „Pigmalion fantastyki” oraz Grand Prix w konkursie „O Literacki Laur Arbuza” w kategorii prozy. W 2015 dwukrotnie wygrała Turniej Jednego Wiersza podczas Literackich Potyczek. Zamierza studiować kognitywistykę na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Kalina Moskaluk

APOTEOZA / APOPTOZA

Słowa smakują mi tym lepiej
Im trudniej się do nich przyznać

A mówią
Dzielona na porcje jestem lepsza
Mniej jadliwa
Lub bardziej –
Do wyboru
I podobno jestem czymś więcej
Kiedy się mieszczę w okruchu wrażenia

Próbuję ustalić
Czy to dobry trop
Apoteozę
Pomylić można
Z apoptozą

Beata Patrycja Klary

FASCYKUŁ TRZECI

Czarny – nic nie jest czarne – naprawdę nic
[Frida Kahlo, Dziennik, karta 12]

księżyc Saturna

Możesz policzyć wszystkie moje rany. Językiem zatoczyć koła hyperionu.
Z dalekich przestrzeni wydobyć czyste dźwięki by napełnić pustelnię
śpiewem rannych ptaków.

U grzbietu wzgórza przy płytkim wgłębieniu zasadzić oleandry i szybko
zapomnieć, że to co truje umie także leczyć. Z mierzwiowych włosów
wybrać wszystkie kolce. Niech nie ocieka szyja nadmiarem osocza.

Możesz ponad areną moich drobnych palców wybudować przystań,
na której w spokoju z młodych pędów wierzby będą plotła kosze.
Złożymy w nich hikorę i na dużym bębnie, obciążonym skórą z ucha
nosorożca, wygramy wspólne rytmy cyklopowych wyznań.

Marcin Rumiński

PIEROGI

zapamiętają nas po zwykłych rzeczach
po splocie rąk
zmarszczeniu czoła
po tym w co wsadziliśmy pięciogroszówki
zapamiętają nas po zwyczajności spraw...
jak ja ciebie
po pierogach lepionych na ruskie
po dwakroć szczęśliwą
z dzielenia się
z naszej wdzięczności

uważna na detale
nie szukająca oparcia
w metafizyce i w magicznych zaklęciach
mieszając w kotle
z palcem w lepkim cieście
mówiłaś do nich jak do dzieci
...wypływajcie powoli...

i cieszyłaś się z ich posłuszeństwa
i mojej niezaplanowanej wizyty
i żarłoczność ogółu w niebo ciebie brała

bo cuda zdarzają się codziennie
to kwestia właściwej optyki
wypatrywania i zapamiętywania

Marcin Rumiński – ur. 31 X 1970, z e Stargardu Szczecińskiego, uczestnik „Literackich potyczek” w Gorzowie, autor tomików wierszy: „spotkania z tobą na rogach” (2000), „odwieczni cudzołożnicy” (2012), „kompletność” (2014). Rekomendowany przez szczeciński Oddział ZLP do przyjęcia w poczet członków Związku Literatów Polskich.

WYGNANI W LEPSZEJ SPRAWIE

nie załamuj się drogi Kreteńczyku
pogrzeb pod murami to nic straszego
straszny byłby tylko brak naszego Zorby
ta katastrofa byłaby daleka
od piękna i doniosłości...

naciągnij na uszy swą ognistą czapkę
poza Florencją dosięgnie cię muza
z tęsknot natchnienie przyozdobi skronie
wieńcem w tym piekle
nadzieję odzyskasz...

marnyś w oczach świata Synu Jedynego
niepoznanyś w domu – niepoznanyś w ziemi
samotnie ponad głowami ciekawskimi
wypełniasz się w słowie
uczysz nas miłować...

cicho rozmyślasz ukryty przed ludźmi
nie mogąc tchu złapać zgoniony jak zwierzę
ten strach obmierzył stał się twoim cieniem
codziennym alter ego
na nieludzkiej ziemi...

wszycyśmy ciernie w boku współczesności
śpiewający hymn życiu nieustannie
nie tracimy wiary że coś pozostanie
ziści się kiedyś
prawdą ozłoci...

*Dawać
mi
ten
dokument
bo
mi
się
papier
toaletowy
skończył
i
nie
mam
czym
tyłka
podetrzeć!*

Pewnego dnia zepsuł się edytor komentarzy na portalu internetowym „Gazety Wyborczej”. Przepuszczał tylko komentarze, które zawierały do trzech słów w linii, resztę blokował. Internauci natychmiast zorientowali się w rodzaju utrudnienia, zapanował nastrój piknikowy, komentarze nabrały nieoczekiwanej barwności i wyrazu. Teksty z pozoru błahe nabywały walorów niezwykłych, wręcz poetyckich. Bo jakież walor ma zdanie „Dawać mi ten dokument bo mi się papier toaletowy skończył i nie mam czym tyłka podetrzeć!” – wyłącznie informacyjny, jeśli porzucić jego emocjonalne zabarwienie. Natomiast to samo zdanie rozbite na pojedyncze słowa, złożone następnie w stosik, jedno słowo pod drugim, zdanie zdekonstruowane, nabiera charakteru wieloznacznej, metaforycznej opowieści poetyckiej. Tkwi

w niej malownicze opisanie sytuacji, w której ktoś siedzi w toalecie z opuszczonymi spodniami i laptopem na kolanach (sytuacja wcale nie egzotyczna – sam ją opisałem w jednej z powieści). Czyta o dokumencie, który wydaje mu się mało warty, sięga ręką i spostrzega, że właśnie skończył się papier toaletowy. Pisze barwny komentarz, po pierwsze wyjaśniający, w jakiej sytuacji się znalazł, po drugie wyrażający najwłaściwsze, jego zdaniem, wykorzystanie wspomnianego dokumentu. Zawarta jest w tak zdekonstruowanym zdaniu znakomicie wyrażona irytacja na świat, w którym nie dość, że tworzy się dokumenty tyle warte, co papier, na którym je napisano (co w oczywisty sposób wynika z kontekstu), to jeszcze jemu – forumowiczowi akurat papier toaletowy (zatem specjalnego przeznaczenia) się skończył i zmuszony jest domagać się jakiegokolwiek. Wykrzyknik – jedyny w tekście znak przestankowy – podkreśla skargę i poczucie krzywdy autora. Zastosowana na początku rozkazująca i bezkolicznikowa w formie fraza „Dawać mi” wskazuje na arystokratyczną władczność i konserwatywne przywiązanie do obyczaju. Autor jest zdeterminowany podetrzeć się czymkolwiek, nawet świstkiem papieru, aby dochować dobrych obyczajów nie walając rąk, a tym bardziej odzienia. Żadnego z tych elementów nie zawiera to zdanie zapisane poziomo. Jest zdaniem zwyczajnym. Zaś formalnie zdekonstruowane staje się – nie zawaham się napisać – poezją. Mało tego, poezją inspirującą, bowiem kolejni forumowicze bardziej przejęci byli odkrytą właśnie formą wypowiedzi aniżeli samym artykułem, co ilustruje kolejny podany przykład, którego rozbiorem już się nie zajmę, ograniczając się do zasygnalizowania wyraźnie zawartej w wierszu skargi, że oto właściciel portalu ukradł niejako korespondentom niesłychanie wartościową formę komunikacji, mianowicie poezję, wciskając w to miejsce jakieś dokumenty, niechby i państwowe, niemniej w oczach internautów ich miślność jest aż trywialna. Poezja, czysta poezja.

Można się natychmiast odwołać do surrealistów, do André Bretona, Guillaume’a Apollinaire’a, do modernistów

i Włodzimierza Majakowskiego, do Pabla Nerudy wreszcie. Wiem to, niemniej w omawianym przypadku poezja powstała na naszych oczach, z przekształcenia tekstu horyzontalnego na wertykalny, wydobywając tym sposobem jakże liczne ukryte w nim walory. A wszystko to za sprawą awarii w systemie informatycznym. Dla internetowego forum taka awaria to katastrofa, ale jakże piękne rzeczy ona zrodziła. Posłużę się w tym miejscu analogią. Sześćdziesiąt pięć milionów lat temu w Ziemię uderzyła planetoida, dinozaury wyginęły, a w ich miejsce powstały nowe formy biologiczne, w tym my. Myśmy wkroczyli na ścieżkę szczególnego rozszerzenia ewolucji o samoświadomy, zdolny do refleksji umysł, aż doszliśmy do ery, w której wydaliśmy z siebie świat wirtualny. W świecie wirtualnym zdarzyła się mała katastrofa... Ale jakie piękne wydała owoce! Oto oglądamy dowód na hipotezę, że wirtualny świat nie jest źródłem zagłady naszych talentów, a źródłem ich inspiracji i rozwoju – nie zawaham się przed takim stwierdzeniem. Daleko bliżej dzisiaj jesteśmy umysłem giętkim i twórczym, zastrzeżonym w poprzednich epokach dla nielicznych wybrańców. Dokonało się poszerzenie wyobraźni.

Jeszcze słówko o tytule felietonu. Jest on również pochodną błędu w rzeczywistości opowiadanej, tyle że zamierzonego. Jednym z moich ulubionych umysłów giętkich i twórczych jest Raymond Queneau, twórca patafizyki i znakomity pisarz, jeden z tych, „którzy nie dostali Nobla”. Onże Queneau, w mikropowieści „Kobietom okazujemy zawsze zbyt wiele dobroci”, opowiadającej, we właściwy autorowi sposób, o powstaniu w Dublinie, które rozpoczęło się w wielkanocny poniedziałek 1916 roku, każe powstańcom posługiwać się zawołaniem: *Finnegans wake!* James Joyce wydał „Finnegans wake” w roku 1939. Jeden z moich przyjaciół, wykształcony erudyta i amator dobrej literatury, zadał pytanie: Ale jak oni mogli mieć takie hasło, skoro „Finnegans wake” jeszcze nie było? No, właśnie. Anonimowy dla mnie autor pionowego komentarza odpowiedziałby zapewne tak:

nie
zawracajcie
mi
głowy
zegarkiem.

**Michnik
oddaj
forum
poetom
złodzieju**

TADEUSZ SZYFER

Eroto manifa

Gdy kobiety wezmą w ręce losów lejce,
Będzie seks na kartki i... stanie w kolejce!

Erodotyk

Chłodne dotyki lubi ta pani
I stąd jej słabość do zimnych drani...

Estetycznie

Co jest najatrakcyjniejszą kobiety ozdobą?
Nie to, co ma na sobie, lecz nosi przed sobą.

4 lutego 2015 roku w Nowym Mieście nad Pilicą zmarł Karol Parno Gierliński. Miał 77 lat. Zaskoczyła mnie Jego śmierć. Nie wiedziałem o chorobie, która podstępnie niszczyła Mu zdrowie. Nigdy się nie skarżył. Od kilku lat Jego kontakt ze mną był już tylko mailo wo-korespondencyjny. Wędrował po kraju i świecie. Był posłem cygańskiego parlamentu w Wiedniu. Zamieszkiwał w Warszawie i Berlinie. Ale zawsze był nasz. Dlatego znalazł się w naszym gronie *jeszcze żywych* koleżanek i kolegów w zgorzowskiego Oddziału ZLP w jubileuszowym Almanachu Poetów i Pisarzy ZLP. Dzięki temu dla Jego czytelników i przyjaciół długo jeszcze pozostanie żywym. Cześć Jego pamięci!

– Ireneusz Krzysztof Szmidt – prezes Zarządu Oddziału ZLP w Gorzowie

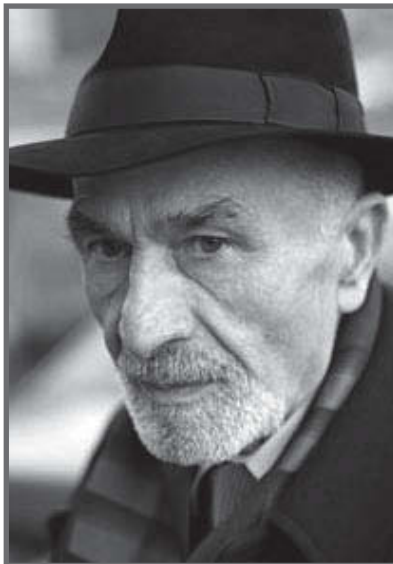
Pochodził z rodu Sinti związanego z Wielkopolską od kilku pokoleń. Jego rodzice padli ofiarą Holocaustu. Wychowywała go babcia, która po wyzwoleniu z obozu koncentracyjnego pod Hamburgiem powróciła z nim do Polski.

Urodził się 12 III 1938 r. w Poznaniu i tam studiował rzeźbę w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Początkowo pracował w metalu, potem w rzeźbiarstwie w drzewnie traktował jako podstawową dziedzinę swojej wypowiedzi artystycznej. Przez pewien czas mieszkał w Wojcieszycach (gm. Kłodawa), także w Gorzowie. W 2002 r. do ołtarza późnoromańskiego kościoła w Wojcieszycach wykonał drewniane rzeźby, a także do maryjnej kapliczki stojącej przed kościołem. Również jego dziełem jest ołtarz w kościele w Barcinie na Pałukach. Jego rzeźba cygańskiej poetki Papuszy znajduje się w WiMBP w Gorzowie Wlkp. Od 2001 r. był posłem do Międzynarodowego Parlamentu Romskiego w Wiedniu i członkiem Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajspapuszy. Od 2008 r. członek Oddziału ZLP w Gorzowie.

Od 1968 r. związany był z Kółkiem Korespondencyjnym Młodych Pisarzy przy ZMW i w tym samym roku debiutował wierszem „Deszcz” na łamach tygodnika „Nowa Wieś”. Miał liczne publikacje w prasie literackiej i w antologiach. Należał do grupy literackiej „Wiry”. Piotr Kuncewicz zaliczył go do wybitnych spośród literatów mniejszości narodowych zamieszkujących i tworzących w Polsce, a notkę o nim oraz wiersz „Mamiori” zamieścił w książce „Agonia i nadzieja. Poezja polska od 1956 r.”.

Wydał: „Xaratuno thuv – Odległy dym” (Bydgoszcz 2001), „Meteory – Siła Ćerhenia” (Szczecinek 2007 – Związek Romów Polskich), „Róża pustyni” (Tarnów 2012) oraz pierwszy w historii Romów polskich, uznany przez Ministerstwo Edukacji za podręcznik pomocniczy do nauki języka romskiego, elementarz „Miri szkoła” („Moja szkoła”, Gorzów 2008). Jego publikacje popularnonaukowe: „Zawody i profesje romskie” (Szczecinek 2008), z Elżbietą Jakimik „Kobieta w środowisku romskim” (Szczecinek 2009), „Sinti w Polsce” (Szczecinek 2011) oraz „Profesje romskie” (Wrocław 2012).

Jego wiersze, a także utwory prozatorskie, publikowały czasopisma „Pegaz Lubuski”, „Ziemia



Gorzowska”, pisma romskie. Myślał po cygańsku, ale pisał po polsku, bo jak twierdził, język cygański ma za mało pojęć abstrakcyjnych, dlatego trudniej w nim wyrazić treści poetyckie. Ponadto chciał być zrozumiany przez swoich, głównie polskich odbiorców. Na drugą książkę poety i rzeźbiarza – „Meteory” złożyły się miniatury i spisane prozą poetycką; przypowieści, opowieści, wierzenia, zdarzenia rodem z kultury cygańskiej, a także wiersze. Ludowy, cygański charakter książki podkreślają liczne ilustracje Krystyny Józwiak-Gierlińskiej. Jego twórczość należy w tym samym stopniu do kultury romskiej, co polskiej, bo wniosła wartości uniwersalne.

W recenzji tomu wierszy „Xaratuno thuv – O dległy dym” Bogdan Twardochleb napisał: „Wiersze te charakteryzują oszczędność słowa, szacunek dla niego,

co w tym wypadku znaczy dla cygańskiej poezji. (...) W wierszach Parno Gierlińskiego wers często równa się zdaniu, ważny jest dźwięk i rytm. Mówią one o kulturze, która wygasa, jest jak dym z coraz odleglejszych ognisk. W wierszu „Zatańcz, Phabuj” jest jeszcze złudzenie, że dom o kamiennych ścianach zdrzy jak płótno namiotu. Cyganie, bohaterowie wierszy Gierlińskiego, oderwani od natury, z którą zawsze byli zrośnięci, muszą być samotni. Jesteśmy łzami na twarzy – pisze o swoim narodzie poeta. Skrzypce wiszące w betonie wymieszaniu są jak obraz Męki Pańskiej. Inny wiersz kończy prośbą: W godzinę śmierci racz las wrócić Panie” („Kurier Szczeciński” 13 XII 2001).

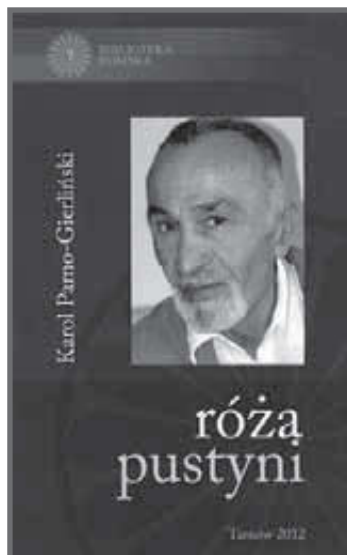
Karol był dobrym i mądrym człowiekiem. Takim pokazali go w swym filmie „Papusza” Krzysztof Krauze i Joanna Kos-Krauze, powierając mu rolę Sero Roma – króla Cyganów.

* * *

Pytasz czy z dalekiej drogi niosę ci gościniec?
Mam tu w węzélku wspomnień kamienie żalu,
Mam okruchy krzemienych tęsknot,
Kryształy soli z goryczy porażek. I srebro we włosach.
Niosę też samotną różę na śniegu, nad którą,
jak matki pochylone, oszronione wiśnie i śliwy.
Spokojny stukot końskich kopyt

pod baldachimem brzoź.

I tęczę ulotną. Mało tego jak na tak długie życie.
Kamieni i soli aż nadto.
Zabierz różę, kolory tęczy i muzykę
niewyspiewanej wolności.
Zabierz, to wszystko co mam...



Z PRZYCHODNI
DO WIERSZY

„Odpocząc od cudu” to 15. tom wierszy Jerzego Hajdugi z Drezdenka, a do jego dorobku dodać należy jeszcze dwie książki z felietonami, scenariusz przedstawienia teatralnego, kilka słuchowisk, płytę z wierszami śpiewanymi. Dorobek więc znaczący. Jerzy Hajduga jest księdzem Zakonu Kanoników Laterańskich i tu leży przyczyna, że tworzy po cichu, bez stawiania do konkursów, na przykład o Lubuski Wawrzyn Literacki. A szkoda, bo zapewne wtedy więcej osób dowiedziałoby się o jego niezwyklej poezji.

Na początek wiersz o jej rodzeniu się z banalnym tytułem „Wiersz”: *już na samo wejście / przy pierwszym wersie // rzuca się na mnie / jak na swego pana // przynosi kartkę / wie gdzie leży pióro // tak się rzucamy / do rana*. I kto jest tu panem, a kto sługą? Kto ważniejszy? Kto mniej? Wiersz domaga się zapisania, a autor musi go słuchać. Jeden drugiemu nie daje spać do rana, a ich relacje Jerzy Hajduga określa jako wzajemne „rzucanie się”.

Zacytowałam wiersz wyjątkowo długi i oczywisty w interpretacji. Jerzy Hajduga zazwyczaj pisze wiersze krótkie, często zaledwie dwuwersowe, pozbawione patosu, oszczędne w metaforze, która nigdy nie jest rozbudowana, a wręcz świadomie niezwykle skromna. Często trzeba dobrze wczytać się w tekst, aby ją znaleźć. Jak autor sam kiedyś zażartował, pozostawia tylko to, czego nie uda mu się skreślić. Natomiast Ludwik Lipnicki przyrównał wiersze Jerzego Hajdugi do szkielek z witraża: pojedyncze są niewielkie i z pozoru mało znaczące, ale w całości tworzą wrażenie niezwykle.

Ksiądz Hajduga jest kapłanem w drezdeneckim szpitalu. Żyje i pracuje w stałym kontakcie z ludźmi chorymi, starymi, stojącymi na progu śmierci, z ludźmi czekającymi na cud wyzdrowienia. To im, ale także i nam, ksiądz-kapłan radzi „Odpocząc od cudu” – jak zatytułował najnowszy tom wierszy. Znacznie ważniejsza jest przecież ludzka życzliwość, wrażliwość, pomocna dłoń, także dłoń księdza, gdy zabraknie innej. Jak w wierszu „Razem”: *coraz mniej rąk / żadnej co się / rzucą na / szyję // z powitań / pożegnań // zaledwie jedna / gdy opiera się / o twoje / ramię // najzwyczajniej / moja*.

Choć autor jest księdzem, w jego utworach nie dominują ani nawiązania do stanu kapłańskiego ani do religii, aczkolwiek stała obecność Boga jest w nich oczywista. Poezja Jerzego Hajdugi jest głęboko humanistyczna, ze szczególnym podkreśleniem roli matki i właściwego ukształtowania człowieka w okresie dzieciństwa.

Dopiero po lekturze wierszy czytelnik dociera do dwóch stron zapisanych prozą, którym autor nadał podtytuł „notatki z przychodni wierszy”. A tu opisy zwykłych sytuacji życiowych: jedne szpitalne, inne już pogrzebowe, ale także świąteczne, rodzinne. Z takich obserwacji rodziły się same wiersze, w których refleksje autor skrócił do maksimum. Sądzę, że lektura tych notatek na początku znacznie ułatwiłaby odczytanie samych wierszy. Ale taki układ spowodował, że cały tomik przeczytałam dwa razy. I na pewno głębiej przeżyłam.



Odpocząc od cudu

(notatki z przychodni wierszy)

Odpocząc od cudu. Ale jak? Jeszcze słyszę krzyk chorego. W moją stronę, w stronę krzyża. Szybko zamknąłem za sobą drzwi na plebani, rzuciłem się na łóżko, okryłem kocem. Jeszcze tej nocy telefon, to on. Zdążył się wypowiedzieć.

Właśnie dzwon z kaplicy cmentarnej wybija godzinę pogrzebu. Widzę przez okno szpitalne panią Marię z sali nr 5, która odprowadza wzrokiem i modlitwą każdego zmarłego. Pod nogami szeleszczą upadające na cmentarne ścieżki liście. Już

idę odwiedzić panią Marię, wszystkich chorych w szpitalu. Panuje cisza, jakby przed chwilą umilkł dzwon pogonny albo ktoś z chorych przestał pytać: ciekawe, kiedy ja.

Jest południe, słoneczny dzień. Na ławeczce przy grobie siedzi babcia i patrzy na ekran w swoim telefonie komórkowym. Czyta, a może czeka. Nie zatrzymuję się, nie zagaduję. Za chwilę ja usiądę przy zmarłej osobie, a może zdążę jeszcze dokończyć rozmowę.

Resztki jedzenia w kącikach ust, usta spękane, wokół owrozdzenia. Takie usta też są spragnione Boga. Tylko ta moja ręka jeszcze drży, boję się dotknąć ran. O Jezus, a może się brzydzę?

Umywanie, obmywanie schorowanych ciał. Wtedy oczywiście nie wchodzę do sali, ale wracam. Jeszcze pachnie mydłem, przeróżnymi olejkami. Okno otwarte, a w nim – gdy powietrze wielkanocne – zawsze pierwsza zieleń na gałęziach drzew, pierwsze ptaki zlatujące się na widok chorych z kapłanem. Po obydwu stronach okna, takie nasze zmartwychustanie.

Dzisiaj wracając ze szpitala przez cmentarz, poczułem się jak w siódmym niebie. Wystarczyło spotkać młodą matkę z dzieckiem w wózku, która wyjmując telefon komórkowy i mówi do dziecka: „A może damy znać babci, niech wyjdzie po nas”. Rozejrzałem się wokół, ciekawy, z którego grobu? Ot, takie niewinne skojarzenie, aż uśmiechnąłem się sam do siebie.

Lubię jej świat, może również dlatego, że jest zarazem sympatyczną babcią. Mała, szczupła, wszędzie jej pełno. Zaprasza do swojego miasta, a gdy korytarz szpitalny staje się ulicą, prosi o poczekanie z nią na przystanku. I jak tu się nie zatrzymać, nie pogadać. Gdy leży w łóżku i śpi, nie budzę jej. Niech śni.

W szpitalu są także pacjenci na rehabilitacji. Po wypadkach, po urazach. Stawiają kawę, by zawsze mieć dużo do powiedzenia. A jeszcze więcej, gdy humor dopisuje. Bo czyż nie można się pośmiać ze swojej laski, ze swojego wózka? Jeszcze są tacy, którzy potrafią.

Coraz bliżej do świąt Bożego Narodzenia, za oknami już pierwszy śnieg. Gdy kończę obchód i przechodzę jeszcze raz korytarzem szpitalnym, z sal dobiega: „Szczęść Boże”, pan Józio macha ręką. To moi chorzy leżący na oddziale paliatywnym, często tutaj umierają, tylko niektórych rodzina zabiera do siebie na święta. O Zosi i Januszkę najbliżsi już dawno zapomnieli. Słyszę: „Dlaczego ksiądz nie ma pizamy?” A może tylko wydaje mi się, że słyszę.

Ks. Jerzy Hajduga CRL

JEGO ZMYŚLENIA

Tadeusz Szyfer, znakomity gorzowski satyryk, wydał nowy tom pod tytułem „Moje zmyślenia raczej dla dorosłych” zawierający aforyzmy, sentencje i fraszki.

Szyfer ma niezwykłą łatwość celnego formułowania myśli w formie wierszowanych fraszek lub aforyzmów. On sam szacuje, że stworzył ok. 12 tysięcy fraszek, z których opublikowano niespełna pięć tysięcy. Inne czekają na dopracowanie. Takie podejście świadczy o krytycyzmie autora, który kieruje do druku tylko najlepsze.

Tadeusz Szyfer debiutował z rozmachem. W końcu lat 70. nikomu nieznany wtedy autor wygrał ogólnopolski konkurs na zestaw fraszek ogłoszony przez jedno z największych wydawnictw – „Iskry”. Nagrodą było wydanie książki. Tak w 1980 roku Tadeusz Szyfer wystartował z książką „Parę gaf i paragraf” w ogromnym – jak na dzisiejsze wielkości – nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy. Następne jego książki to – zawsze o oryginalnych tytułach – „Moje wyboje, czyli Prawdy małe dla dojrzałych”, „Wolne igraszki na 102 fraszki, czyli Pikantne dania do wyśmiewania”, „Fraszka prawdę ci powie, czyli Prawie biała księga”, „Łeb w łeb – turniej satyryków” (wspólnie z Janem Grossem), „Jaja z PiS-anek”.

Tadeusz Szyfer – starszy już dzisiaj, jowialny pan z wysokim czołem – dalej jest w pełnej mocy twórczej. Nawet przyłapany na ulicy, sypie jak z rękawa fraszkami i złotymi myślami, na przemian z narzekaniem na zdrowie, na brak forsy czy na wredną politykę.

Zarówno fraszki jak i aforyzmy Tadeusza Szyfera wyróżnia warsztatowa nienaganność. Na wszystkich jego spotkaniach autorskich licznie zebrana publiczność raz po raz nagradza autora gromkim śmiechem i brawami. Tak było nawet na uroczystości wręczenia Wawrzynów, gdy Tadeusz Szyfer powiedział swoją fraszkę, w której tytuł jest dłuższy od zawartości. Tytuł „Zwierzenia emeryta” to 17 liter, a tekst ma tylko 7 liter. Policzcie: „Hyc i nic”.

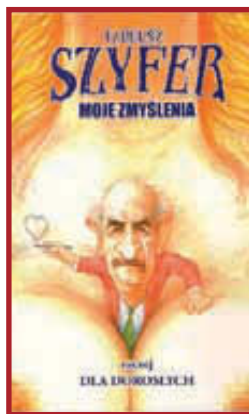
Szyfer twierdzi, że fraszka powinna mieć rym, rytm i być dobra. A gdy jest naprawdę dobra, to nawet rytm i rym nie są tak istotne. No właśnie: „hyc i nic”.

Tadeusz Szyfer jest też mistrzem aforyzmu. Potrafi w kilku słowach zawrzeć nie tylko głęboką myśl, ale także ciekawy podtekst. A to duża sztuka. Jego książki można otworzyć na dowolnej stronie i zawsze będzie z czego się pośmiać.

Ostatnio wydany tom fraszek i aforyzmów ilustrował Zbigniew Olchowik. Z właściwym sobie talentem karykaturzysty narysował kilka portretów Tadeusza Szyfera, jak np. ten z okładki, na której postać autora wyłania się z... kobiecych piersi.

Na zakończenie fraszka „Do polityków”:
***Powinni to wiedzieć, bo w tym stanu racja,
Że kompromis lepszy niż kompromitacja!***

Tadeusz Szyfer, „Moje zmyślenia raczej dla dorosłych – aforyzmy, sentencje, fraszki”, wydawca Oddział ZLP w Gorzowie, ilustracje Zbigniew Olchowik, 84 s.



BLISCY, A NIECO INNI

„Gorzów miastem wielu kultur” to praca zbiorowa wydana przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową, będąca pokłosiem Roku Wielokulturowości, jaki obchodziliśmy przed dwoma laty. Już wtedy wszyscy uświadomiliśmy sobie, jak mało wiemy o kulturach wnoszonych przez sąsiadów. Teraz książka przekonała mnie, że trzeba inicjować nie tylko akcje i zdarzenia, ale rzeczowe i głębokie badania.

Po wojnie najliczniejszą grupą etniczną byli Tatarzy, przesiedleni do Gorzowa z Wileńszczyzny. Już wtedy mówili tylko w języku polskim, a jedynym wyróżnikiem była ich wiara – islam.

A przecież właśnie Tatarzy najszybciej się zasymilowali lub wyjechali. Po nich pozostało tylko wspomnienie.

Natomiast Cyganie – Romowie, stanowiący widoczną grupę, w mieście zaistnieli w połowie lat 50., ale nadal chętnie wracali do koczowniczego trybu życia, przynajmniej latem, więc dość trudno ustalić ich liczbę. Są widoczni, bo wnieśli do krajobrazu miasta swoją kulturę z szeroko znanym festiwalem „Romane Dyvesa”.

Problemami kultur mniejszości etnicznych od lat zajmuje się doktor Beata Orłowska i doktor Piotr Krzyżanowski, którzy są naukowymi redaktorami tej książki. Obok rozpraw naukowców zaprezentowano tu także ciekawe sylwetki ludzi, którzy świadomie dbali o swoje rdzenne kultury. Takim był Michał Kowalski, inicjator Ogólnopolskiego Konkursu Pisanek, sztuki uprawianej na jego Łemkowszczyźnie. Spośród Romów zaprezentowano Papuszę, Edwarda Dębickiego i Alfredę Markowską, czyli babcie Nońcie.

Dział trzeci książki dokumentuje działania prowadzone w Roku Wielokulturowości. A wcale nie były one łatwe. Bo jak przekonać uczniów gimnazjów, że warto zająć się kulturami sąsiadów i to w formie konkursu? Od kilku lat odbywają się w Gorzowie Wigilie Narodów, w których uczestniczą przedstawiciele wszystkich grup etnicznych zamieszkujących Lubuskie. Zrodziły się też nowe, nawet popkulturowe formy, jak wspólne gotowanie lub cykl spotkań pod hasłem Multi-Kulti.



Temat wielokulturowości zrodził potrzebę dalszych badań i analiz społecznych. Naukowcy z PWSZ obiecują ciekawe odkrycia. Podczas promocji dr Beata Orłowska i dr Piotr Krzyżanowski zapowiedzieli, że chcą się teraz zająć kulturami przywiezionymi przez przesiedleńców ze Wschodu. Ciekawe, ile ich obyczajów, baśni, wierzeń, przekonań funkcjonuje do dziś.

„Gorzów miastem wielu kultur”. Praca zbiorowa pod red. Beaty Orłowskiej i Piotra Krzyżanowskiego. Wydawca Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. Gorzów 2014, 244 s. Książka do kupienia na stronie internetowej wydawnictwa PWSZ.

WNIKLIWIE I CELNIE O LUBUSKIEJ LITERATURZE

Andrzej Waśkiewicz był jednym z najlepszych znawców współczesnej literatury polskiej, a na pewno literatury lubuskiej. Urodził się w Warszawie, ale po zakończeniu wojny jego matka zamieszkała na Zachodzie. Syn skończył polonistykę w Poznaniu i szybko dał się poznać jako krytyk literacki obdarzony nadzwyczajnym „nosem”. Miał niezwykłą umiejętność widzenia wartości utworów literackich w szerszym niż autorski aspekt.

W latach 60. zamieszkał w Zielonej Górze, pracował w redakcji dwutygodnika „Nadodrze” i śledził wszelkie przejawy życia literackiego województwa zielonogórskiego, do którego wtedy należał Gorzów i północna część dzisiejszego Lubuskiego.

Dopiero ok. 20 lat po wojnie zaczęła się kształtować literatura lubuska. Debiutowali spośród gorzowian Zdzisław Morawski i Irena Dowgiewiciz, spośród zielonogórczy Janusz Koniusz, Czesław Sobkowiak i inni. Andrzej Waśkiewicz pilnie śledził wszystko to, co pisali i wydawali uznani wtedy poeci i prozaicy, ale także aspiranci do tytułu literata. Choć z natury był małomówny i cichy, zaledwie kilkoma słowami wspierał autorów.

W połowie lat 80. przeniósł się z Zielonej Góry do Gdańska i stał się autorytetem krytycznym w skali kraju. Napisał ok. 30 książek o współczesnej literaturze, był redaktorem i współpracował z wieloma pismami literackimi, w ostatnich latach życia był przewodniczącym Komisji Kwalifikacyjnej Związku Literatów Polskich, czyli decydował, czyje utwory już sięgają miana literackich, a czyje jeszcze nie. Jego decyzji nikt nie kwestionował.

Choć wyjechał, przez cały czas utrzymywał kontakty z lubuskim środowiskiem literackim. Przede wszystkim z Zielonej Góry, ale także bywał na plenerach literackich organizowanych przez gorzowskie RSTK, pisał wstępy lub posłowania do tomików poetyckich gorzowskich pisarzy. W Zielonej Górze przez wiele lat przewodniczył komisji decydującej, komu przyznać Lubuski Wawrzyn Literacki, doroczną najwyższą nagrodę w naszym regionie. Także pisał o lubuskiej literaturze. Na łamach kwartalnika „Pro Libris” wydawanego przez zielonogórską bibliotekę przez kilka lat prowadził cykl „Mały leksykon poetów lubuskich”, w ramach którego prezentował szkice o całym dorobku wybranego poety. Spośród gorzowskich – omówił twórczość Zdzisława Morawskiego, Ireny Dowgiewiciz i Kazimierza Furmana. O innych naszych pisarzach wielokrotnie wspominał w dużych analitycznych artykułach.

Zmarł w 2012 roku w Gdańsku.

Przyjacielem Andrzeja Waśkiewicza z lat zielonogórskich był poeta Eugeniusz Kurzawa, który teraz utrwała jego pamięć i dorobek. Najpierw wydał relację z podróży po lubuskich miejscach Waśkiewicza, którą niedługo przed jego śmiercią odbył z autorem. Pod tytułem „Andrzej K. Waśkiewicz – miejsca opuszczone” opublikowało ją Wydawnictwo Adam Marszałek (Toruń 2012). A teraz zebrał i do druku przygotował autorską książkę Waśkiewicza pt. „Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963 – 2012”. Wydana ona została jako czwarta pozycja w serii „Historia Literatury Pogranicza”, a wstępem szkice te poprzedziła prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak.

To bardzo ważna książka dla całej lubuskiej kultury, a przede wszystkim dla środowiska literackiego, bo dotąd nikt tak wnikliwie i tak celnie nie ocenił tu powstałych dzieł. W części pierwszej przypomniano szkice ogólne z różnych lat, czyli od początku 60. aż do ostatniego referatu wygłoszonego 15 listopada 2011 roku z okazji 50-lecia Oddziału ZLP w Zielonej Górze. W części drugiej – zamieszczono szkice z „Pro Libris” dotyczące twórczości poszczególnych poetów. Tu parę słów tylko o gorzowskich.



Irena Dowgiewiciz jest dla Andrzeja Waśkiewicza prekursorką takiego spojrzenia na wojnę, jakie dopiero znacznie później wprowadził Miron Białoszewski w „Pamiętniku z powstania warszawskiego”. Ani w opowiadaniach gorzowskiej pisarki, ani w „Pamiętniku” nie ma działań wojennych, natomiast ludzie są osaczeni wojną, ona ma wpływ na wszystkie ich czyny i myśli. Irena Dowgiewicizowa napisała tylko 15, choć dość długich, opowiadań, w których realizo-

wała spojrzenie na wojnę przez pryzmat codzienności. W literackim rozrachunku okazało się to za mało albo zbyt słabo obecne, aby odebrać prymat Białoszewskiemu. A szkoda.

Na twórczość Zdzisława Morawskiego Waśkiewicz patrzy przez pryzmat jego młodzieńczych politycznych przekonań, czyli wiary w socjalizm. Wiara ta w pewnym okresie została zachwiana, przyszedł poeta nawet wyrzucony z partii, skierowano do ciężkiej pracy w kopalni, ale potem włączono w szeregi. A on był zawsze w głębi duszy wyznawcą ideologii socjalistycznej, jednak w utworach poetyckich jego poglądów politycznych w ogóle nie ma. Może co najwyżej trudno uchwytnie ślady, które nawet Waśkiewicz dopuszcza, że mogą być mylne. Dopiero dwa poematy z lat ostatnich stanowią mocny rozrachunek z partią i z ideologią, która z założenia tak piękna i ludzka, z czasem stała się nieludzka. Tym większa była tragedia poety. Cały szkic o Morawskim z 2003 roku Waśkiewicz kończy życzeniem, aby wreszcie wydać drukiem wszystkie wiersze poety. To już się stało, w 2012 roku ukazał opasy tom zbiorowy jego wierszy pod tytułem „Rzecz o dorzecznosci”. A mimo to nie straciły aktualności ostatnie słowa z tego szkicu: Nie słysząc, by ktoś chciał ją (twórczość Morawskiego) powtórnie zinterpretować. Trwa legenda, mniej oddziaływanie twórczości. Nie jednemu Morawskiemu to się przytrafiło.

O twórczości Kazimierza Furmana Waśkiewicz pisał w 2007 roku, gdy Furman jeszcze żył i gdy nie wydał swoich najbardziej przejmujących wierszy z tomu „Brzemień”. Ale zdecydowaną większość utworów już opublikował. Waśkiewicz patrzy na twórczość Furmana z socjologicznego punktu widzenia. Dziecko nizin społecznych (czego Kazimierz nigdy nie ukrywał nawet w wierszach) weszło do świata artystów (co podkreślał strojem, fryzurą). Nie mógł i nie chciał przekreślić swoich korzeni, ale zawsze usilnie szukał nowych dróg i nowych znaczeń słów, by wyrazić to, co odkrywał, co go zaskakiwało, co uwznioślał, a jednocześnie deprecjonował. Waśkiewicz tak pisał o wierszach Furmana: Niby proste, niby zwykły opis albo konfesyjne wyznanie, a przecież rozbłyskują wewnętrznymi znaczeniami, sytuują się wobec utartych (albo właśnie ucierających się) sądów o świecie. One nie chcą do niczego dołączać się i dopisywać. Są po stronie realności, rzeczywistości doświadczanej prawdziwie, aż do bólu.

O Andrzeju Waśkiewiczu powinni pamiętać wszyscy ludzie kultury, a zainteresowani literaturą koniecznie powinni przeczytać jego szkice, poprzednio porzucane w różnych publikacjach, teraz, dla wygody odbiorców, zebrane w jednej książce.

Andrzej K. Waśkiewicz „Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963 – 2012”, zebrał i do druku przygotował Eugeniusz Kurzawa, wstęp Małgorzata Mikołajczak, wydawca Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry Winnica, Zielona Góra 2014, 200 s.

ROZMOWY NIEODBYTE, A PRAWDZIWE

W piątym tomie „Klucza do bramy” Alfred Siatecki przeprowadza kolejne fikcyjne rozmowy z osobami, które miały udział w ważnych dla regionu zdarzeniach lub zajmowały się ważnymi tematami.

Przez wieki północne ziemie województwa lubuskiego były częścią Prus, południowe – Czech i Saksonii, kawałek zachodu – Polski. Siatecki pokazuje, jak bardzo różniły się dzieje poszczególnych miast czy ziem, a tym samym, jak innymi sprawami zajmowali się ludzie, jak się od siebie różnili. Bardzo podoba mi się autorskie wymieszanie w tym cyklu ludzi związanych z różnymi częściami województwa lubuskiego. Oryginalna jest także forma wywiadu, która pozwala na pokazanie problemu z punktu widzenia osoby go udzielającej, także na odkrycie rąbka jej charakteru. Każdy wywiad poprzedzony jest krótką notką o postaci go udzielającej, a na zakończenie podano, gdzie, najczęściej w jakim muzeum, można pogłębić wiedzę na dany temat. Na początku mamy szkicową mapkę województwa z zaznaczeniem miejsc, których dotyczy wywiady.

W piątym tomie mamy 12 rozmów, w tym aż trzy z gorzowianami lub na temat Gorzowa.

Najbardziej przekonujący jest dla mnie wywiad z Christą Wolf, choć ona nie chciała być uznawana za gorzowiankę. Urodziła się i wychowała w niemieckim Landsbergu i chętnie opowiada o tamtym mieście. To rozdział nam słabo znany, bo będący częścią niemieckiej historii. Żałuję, że nie ma choćby krótkiej opowieści o tuż powojennych losach Christy i jej rodziny, gdy się tułali od wsi do wsi, gdy nie wiedzieli, jakie wojsko wkrocza do miejscowości i w czyjej strefie się znajdują, a to także historia mieszkańców naszego miasta.

Ze Zdzisławem Morawskim, poetą, Alfred Siatecki rozmawia o województwie gorzowskim. Od 1975 roku przez 24 lata funkcjonowało w Polsce 49 województw. Panowie zastanawiają się, jaki wpływ miał taki układ administracyjny na rozwój Gorzowa i regionu. Obaj nie byli zwolennikami takiego rozwiązania. Zdzisław Morawski był w tamtych latach osobą znaczącą w pejzażu zarówno kulturowym jak i politycznym miasta. Zmarł w 1992 roku, na siedem lat przed scaleniem województw gorzowskiego z zielonogórskim w lubuskie. Szkoda, że skierowanie rozmowy na tory polityczne nie pozwoliło Siateckiemu pokazać Morawskiego jako poety i człowieka kultury.

Wiadomo, że Jan Korcz lubił malować pejzaże, także znad Warty i Santoka. Tematyka obrazów stała się dla Siateckiego pretekstem do opowieści i historii Santoka, którą snuje malarz. Wprawdzie Jan twierdzi, że historią Środkowego Nadodrza zajmuje się jego brat Władysław, ale bez większych obiekcji szkicuje historię tamtejszego grodu. I tu mam największe zastrzeżeń, bo nie sądzę, aby Jan Korcz tak bardzo interesował się historią, a do tego opowiada o odkryciach, które miały miejsce po jego śmierci. Wiem, że autor przyjmuje konwencję umowną, że takiej rozmowy nie mógł odbyć, a przecież gdy stopień jej prawdopodobieństwa jest niewielki, coś się we mnie buntuje. Po prostu nie wierzę Janowi Korczowi, że przekazuje mi pełną wiedzę. I jeszcze: To nie wiedza Korcza o Santoku zdecydowała, że na trwałe wszedł do panteonu kultury gorzowskiej, a jego malarstwo.

Alfred Siatecki, „Piąty klucz do bramy”, wydawca Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 184 s.



MEDIA ANEKTUJĄ LITERATURĘ!

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie prowadziła cykl konferencji pod wspólnym tytułem „Literatura w mediach. Media w literaturze”, a wygłoszone referaty publikowane były w kolejnych tomach serii. Humanisci z naszej uczelni podejmują bardzo ważny temat anektowania przez media obszarów zajmowanych dotąd przez literaturę. Ale również literatura zmienia się pod wpływem powszechnej obecności mediów. Relacje między tymi nośnikami treści analizowane są w różnych aspektach tematycznych.

Pierwszy tom cyklu nosi tytuł „Doświadczenia odbioru”, a autorzy referatów koncentrowali się na ukazaniu różnorodnych form recepcji literatury oraz współistniejących z nią mediów.

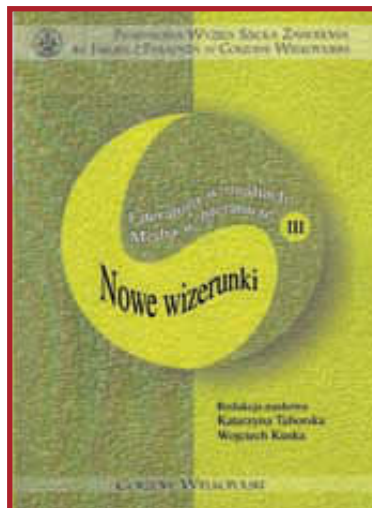
Podczas drugiej konferencji i w drugim tomie zajmowano się literackością zawartą w przekazach

medialnych – a oficjalny tytuł tomu to „Od dzieła do przestrzeni zjawisk”. Wydany niedawno tom trzeci ma tytuł wiodący „Nowe wizerunki”. Te nowe wizerunki obejmują zarówno pisarza, krytyka literackiego, całe środowiska, także czytelników, a kształtowane są przede wszystkim przez media elektroniczne. Czy możliwe jest, aby bardzo dobra książka zdobyła powszechne uznanie, jeśli nie jest reklamowana? Jeśli jej autor nie pojawia się w telewizji ani w Internecie? Ba, nie wystarcza jego obecność w niszowych pismach lub w lokalnym radiu. A więc autor musi się stać celebrytą? Dominik Antosik z Krakowa porównuje medialną obecność dwojga pisarzy: Wisławy Szymborskiej, która chciała być niewidoczna, i Michała Witkowskiego, który robi wszystko, aby swoją osobą zaskakiwać telewizyjnych widzów i bywalców stołecznych wydarzeń. Czy taka agresywna obecność pomnaża Witkowskiemu czytelników? Nie wiem. Ale cicha Szymborska także tak naprawdę nie chowała się do mysiej nory: pisywała zgrabne rymowanki, rozsyłała wyklejane obrazki, epatowała papierosami, kochała koty. To jakże inna forma obecności bardzo chętnie podchwytywana przez telewizję. Autorzy referatów nawet nie zastanawiają się, czy taki proces da się zahamować, bo z góry wiadomo, że nie, że rodzić się będą nowe formy i nowe wizerunki autorów lub osób ich okalających.

Naukowcy muszą zbudować metodologię badań nad relacjami między literaturą a mediami. Trzy konferencje bardzo się przyczyniły do rozwoju myśli i naukowej refleksji nad zachodzącymi procesami. Projektem tym kierowali doktor Katarzyna Taborska, specjalizująca się w polimedialności, i Wojciech Kuska,

dziennikarz telewizyjny, który na co dzień buduje relacje między literaturą a telewizją.

Skończył się naukowy projekt naszej PWSZ, ale nie kończą się naukowe rozważania nad literaturą w mediach i mediami w literaturze. W Gorzowie ten nurt na pewno będzie rozwijany, bo zaangażowało się w niego wielu badaczy z różnych dziedzin.



Z MIEJSC CZAROWNYCH
O NAS

Marek Bucholski, prawnik i w młodości dziennikarz, odaje się teraz swojemu prawdziwemu hobby – jeździ po świecie, a wrażenia z podróży opisuje w książkach. Wcześniej ukazały się jego „**Podróże dość dalekie**” i „**Podróże na koniec świata**”. Najnowsza ma tytuł „**Podróże do miejsc czarownych**”, a konkretnie do Wenezueli, Peru, Boliwii i – żeby było całkiem inaczej – do Japonii.

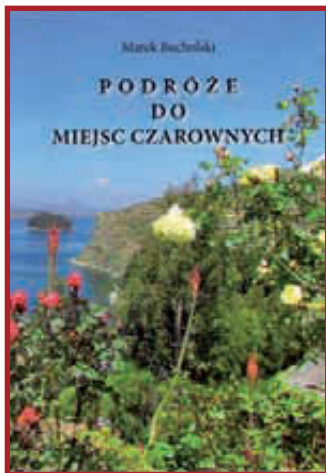
Najczęściej celem wypraw państwa Bucholskich – bo Marek jeździ zawsze z żoną Ewą – jest Ameryka Południowa, ale wcześniej były także Chiny i Indonezja. Ich wyprawy trwają kilka tygodni. Państwo Bucholscy zawsze starannie się do nich przygotowują w Polsce, ale także korzystają z pomocy miejscowych przewodników, którzy wiedzą, co zobaczyć i jak się zachować. Południowa Ameryka urzeka ich krajobrazami, różnorodnością przyrody, klimatem, olbrzymią zmiennością tego, co tam oferuje natura. Marek Bucholski pokazuje bogactwo przyrody, jego opisy są plastyczne, sugestywne, bujne. A przecież dla autora zawsze najważniejsi są ludzie żyjący w jakże innych, niż my, warunkach klimatycznych, w innej kulturze, innej religii. Latynosi zadziwiają go otwartością, brakiem agresji, tolerancją. Także ciekawością historii, choć to my, Europejczycy, ich przodkom przynieśliśmy zagładę. Ich religijność jest radosna, spontaniczna, pełna życia. Marek Bucholski interesująco opisuje zdarzenia z udziałem miejscowych, ich upodobania, gusty, przekonania. Jakże daleko chrześcijanom z Ameryki Południowej do naszego chrześcijaństwa i naszych obyczajów religijnych! Autor patrzy z tamtej perspektywy na polskie ograniczenia, zawiści, politykierstwo, nawet religię skrępowaną nakazami i dziwi się, że to my chcemy się nazywać lepszymi i mądrzejszymi.

Podróż do Japonii przyniosła państwu Bucholskim całkiem odmienne wrażenia. Tam zafascynowała ich przede wszystkim elektronika i motoryzacja. Kapitalny jest opis miejsc znanych każdemu: łaźienki i ubikacji, bo tam goście muszą przejść specjalne szkolenie, by umieli skorzystać z odpowiednich urządzeń i guziczków w tych przybytkach.

Ale choć w Japonii łatwiej niż w Ameryce Południowej, państwo Bucholscy mogli niemal z każdym porozumieć się po angielsku, dusza Japończyka nadal pozostała dla nich tajemnicą.

Marek Bucholski dał nam kolejną książkę, która jest zapisem jego osobistych wrażeń i odczuć, jakie przeżył w trakcie dalekich podróży. Jego wrażliwości na uroki przyrody, ale i głębokich refleksji o ludziach. Jestem skłonna nawet twierdzić, że „Podróże do miejsc czarownych” są bardziej o nas i naszym kraju niż o miejscach, które odwiedził.

Marek Bucholski, „Podróże do miejsc czarownych”, wydawca: Sonar Literacki, Gorzów Wlkp. 2014



SAMI ARTYŚCI

Kraina Szlaków Turystycznych to nazwa Lokalnej Grupy Działania zrzeszającej 11 gmin: Bogdaniec, Deszczno, Kłoda-wa, Krzeszyce, Lubiszyn, Lubniewice, Łągów, Ośno, Santok, Sulęcín i Torzym, a jej siedziba główna mieści się w Sulęcínie.

Jedną z form pracy Grupy było odkrywanie ciekawych ludzi mieszkających na jej terenie, aby stworzyć Galerię Osobowości. Różnymi dziedzinami mogli się oni zajmować: sztuką, rękodziełem artystycznym, muzyką, literaturą, ale także pomocą innym, sportem, hodowaniem nietypowych roślin, kształceniem młodych strażaków, robieniem tortów. Krótko: wszystkim. Najważniejsze, aby wyróżniali się w swoim środowisku. Tak powstała Galeria Osobowości licząca blisko 200 osób, którą można poznać na stronie internetowej Krainy <http://www.kst-igd.pl/osobowosci.htm>. W układzie według gmin są tam podstawowe noty biograficzne o osobach włączonych do Galerii, co prawda bez zdjęć, ale z numerem telefonu lub adresem internetowym.

Z tej właśnie Galerii wybrano 55 osób zajmujących się plastyką lub rękodziełem artystycznym i zaprezentowano je w albumie „Galeria Osobowości z terenu Krainy Szlaków Turystycznych”. Statystycznie – po pięciu artystów z każdej gminy. Niektórzy mają za sobą studia artystyczne, inni tylko talent, jedni żyją ze sztuki, drudzy zajmują się nią hobbystycznie. Ale wszyscy wkładają serce w to, co robią, a najważniejsze, że swoją sztuką wpływają na środowisko, pokazując sąsiadom, że można żyć ciekawie i w ładnym otoczeniu.

Zdecydowana ich większość chce dzielić się tym, co im daje przyjemność. Mogą to być wystawy, spotkania, pokazy, przyjmowanie gości u siebie,

przyjazd tam, gdzie zaproszą. Obok każdej sylwetki – w albumie i w Internecie – podany jest numer telefonu lub adres internetowy. Można się wzajemnie zapraszać.

Promocja albumu w Sulęcínie była połączona z wystawą prac osób w nim pre-

zentowanych. Niezwykła wystawa: malarstwo, grafika, rzeźba, fotografia, ale też: malowane bombki, pisanki, hafty, metaloplastyka, wyroby ze szkła artystycznego, zabawki z drewna, wyklejanki, wyplatanki. A wszystko piękne.

Polecam Państwu album i stronę internetową Krainy Szlaków Turystycznych. Poznajcie Osobowości, odwiedzajcie i zapraszajcie je do siebie. Naprawdę warto.

Galeria Osobowości z terenu Krainy Szlaków Turystycznych”, wydawca: Stowarzyszenie Kraina Szlaków Turystycznych – Lokalna Grupa Działania, teksty Krystyna Kamińska, zdjęcia Wojciech Obremski, 112 s.

Album można otrzymać nieodpłatnie w biurze Krainy – ul. Młynarska 1, 69-200 Sulęcín, tel. 95 7554422, e-mail rodzinny raj@gamil.com

Jeszcze raz o „Pretekstach” Z. Marka Piechockiego Z KAŻDYM DNIEM CORAZ BUJNIEJSZA SAMOTNOŚĆ

Najnowsza książka poetycka Z. M. Piechockiego pt. „Preteksty” to rzecz ze wszech miar nadzwyczajna. Nie tylko pod względem edytorskim, bo do tego autor nominowanego do Wawrzynu „Czerpania z pustki” zdążył nas już przyzwyczaić. Nie jest inaczej i tym razem. Książka intryguje okładką, z której szlachetnie szarego tła (ten kolor to znak firmowy Autora) wylania się profil, jak można sądzić, upersonifikowanej nostalgii. Jest to fragment obrazu Juliusza Piechockiego, brata Poety. Motyw ten mocno naznacza swoją obecnością cały tom. Bo odnajdujemy tu, obok tekstów przeciwstawiających się nicości, także takie, które wyraźnie artykułują przeświadczenie o splecionym z istnieniem cierpieniu. Stąd nierzadko występujące tu motywy rozczarowania, stopniowego wyzbywania się złudzeń i osuwania nieuchronności przeznaczeń.



Na zbiór składają się trzydzieści cztery teksty, których większość oparta jest na frapującym rozwiązaniu formalnym – wiersze te to dialog z poezją. Poeta mówiąc o genezie zbioru przyznał, że brał do ręki teksty i wybierał z nich fragmenty, które z różnych przyczyn zatrzymały jego uwagę. Przywołane w „Pretekstach” nabierają pod jego piórem nowych znaczeń, stając się punktem wyjścia do sformułowania własnego wyobrażenia o świecie i o sobie samym. A znalazł takich zdań całkiem sporo. I tak powstała ta niezwykła książka, którą właśnie trzymam w ręku.

Autor przywołuje w niej frazy poetów reprezentujących różne generacje, poetyki, a także, co oczywiste – różne spojrzenia na świat. Rozmaicie można ten tomik czytać – podążając za kierunkiem uwagi Autora sięgać do wierszy, które go zainspirowały, analizować wzajemne między nimi relacje, poszukiwać zasad organizujących zbiór. Choć, jak Poeta zastrzega, próba odnalezienia jakiegokolwiek klucza byłaby tu dążeniem daremnym. Takie podejście, dodam, mogłoby odebrać przyjemność smakowania tej subtelnej, a jednocześnie głębokiej i osobistej refleksji. A może lepiej, jak sugeruje autor wstępu i jeden z przywołanych w zbiorze poetów, Leszek Żuliński, skupić się na Marku Piechockim, traktując jego wiersze jako zupełnie autonomiczne, które – co celnie zauważa Żuliński – stanowią opowieść rozgrywaną się na dwóch planach: intro- i ekstrawertycznym. Dodałabym do tego, że Poeta znakomicie łączy tu umiejętność widzenia panoramicznego z mikroskopową ostrością, a przedstawiona przez niego wizja świata bynajmniej nie upraszcza jego obrazu, a nawet zdaje się komplikować go z wersu na wers.

Już w pierwszym, autotematycznym wierszu możemy dostrzec, jak potrafi skupić uwagę na szczególe, jak wyczulonym okiem wychwytuje z natłoku rzeczy drobiazg, który czyni przedmiotem opisu. To próba określenia własnego rozumienia istoty poezji. Powinna być ona – zdaje się mówić Piechocki – zapisem zdumienia światem („więc już nie jest sprawą zwykłą mrówka i igła sosny”). To właśnie w zwyczajności świata tkwi najwięcej paradoksów i głębi.

Pomieszczone w tomiku wiersze można sytuować w różnych kręgach tematycznych. Są to zapisy spotkań, ewokowane jakimś bodźcem wspomnienia, refleksje będące zgodą bądź zaprzeczeniem wobec zaproponowanej w cytowanych tekstach postawy.

Ta konfrontacja z inną perspektywą daje asumpt do stworzenia autoportretu. Widzimy Artystę, który kolejny raz definiuje siebie, by dać jak najbardziej aktualny obraz własnej tożsamości. A jest to na pewno ktoś stroniący od zgiełku, deklarujący swą niechęć do słów, które „zgrzytają kłamiwie”. Ktoś kto wyzbył się oczekiwań wobec świata (czymże jest gromadzenie wiedzy, je-

śli nie gromadzeniem goryczy?), ale mimo to chciałby ocalić w sobie chłopca „z orlim piórem w płowych włosach”. To ktoś, kto sumuje doświadczenia ludzkości („we mnie ciągle zapach oświęcimskich dymów”), ale potrafi na obronę człowieka przywołać wiersze Kafkisa i symfonie Sibeliusa. To ktoś pozostający w centrum zdarzeń, a jednocześnie bardzo osobny, ktoś „z oswojoną samotnością”.

Uwagę zwraca niejednokrotnie przywołany motyw odmowy światła, który należałoby tu odczytywać jako metaforę śmierci. Poeta zdaje się być bliski znalezienia remedium na tę „grozę nadchodzących zmian”, dlatego retorycznie pyta w jednym ze swoich tekstów: „A może, Amigo, jest dobrze znać rzeczy piękne?”. I chyba właśnie stąd niestrudzone poszukiwanie wokół siebie obrazów, które chciałby zamknąć pod powiekami.

To tomik erudycyjny, co jak skromnie przyznaje Autor, jest efektem wytrwałego gromadzenia wiedzy, nieustępliwego docierania do interesujących go spraw. Obrazy Egona Schielego przywołane w tym zbiorze dzięki tekstowi Leszka Żulińskiego to nie tylko „rzeczy piękne”, to również impuls do wyczytania się w dramatyczną biografię malarza, odnalezienia jakiejś (być może) wspólnoty z jego losem? Refleksja nad nieuchronnością przeznaczenia?

I bardzo ciekawy motyw Jotunhaim, zacerpnięty z wiersza Kamila Kwizdińskiego, kod, którym szyfruje poeta przestrzenie wyjątkowo mu obce. Pierwiastek Jotunhaim naznacza również wiersz o Kafkisowskich barbarzyńcach, o których pisał Piotr Mosoń w przywołanym w tym zbiorze wierszu.

Znajdziemy tu również liryki, które przypominają Proustowskie asocjacje. Oto z pozoru drobny szczegół ożywia sytuację z odległej przeszłości, jak choćby kierat w tekście inspirowanym wierszem J. S. Kiczora, w którym poznajemy historię wuja Franciszka. Taką osobistą reminiscencję czytamy również w wierszu inspirowanym tekstem R. Kapuścińskiego „Wpatruję się w ciebie babciu...”.

Przeciwwagą naznaczonych goryczą, nostalgicznych wierszy mogą być te, które jako efekt wcale nierzadkiego olśnienia światem proponują klimat zupełnie odmienny. Do tego kręgu niewątpliwie zaliczyć można nastrojowy liryk inspirowany tekstem Agnieszki Moroz „Siedzimy przy niebieskich ćwiekowanych drzwiach...” lub tekst, którego punkt wyjścia stanowią wersy Agnieszki Marek „Zacznij się właściwie już na dworcu”.

Piechocki to poeta, który stworzył swą własną, niepowtarzalną dykcję. To fraza operująca inwersją, nieco archaizująca, ale też zdradzająca wyraźną predykcję do ujęć eliptycznych. Sprawia to z jednej strony wrażenie zakorzenienia tego języka w tradycji, z drugiej – pokazuje typową dla twórczej osobowości Autora powściągliwość w użyciu słowa. Ta powściągliwość daje się również zauważyć w świetnie skonstruowanych, celnych puentach.

Zbiór zamyka refleksja o przekraczaniu Rubikonu, podróży za rzekę. I konstatacja, że życie „układało się najczęściej nie po naszej myśli”.

Jakże prawdziwe to i przejmujące. Nie przeoczmy tego niezwykłego tomu.

DYSKRETNY
UROK PANI MORS

Agnieszka Moroz, autorka wysoko cenionych i nagradzanych tomików poezji, z których pozwolę sobie wymienić niezapomniany „Aneks do gier” czy „Ulicę magików”, tym razem zaskakuje naukową pasją. W opublikowanej w 2014 roku monografii pt. „Jak uwieść czytelnika? Jonathan Carroll i Andrzej Sapkowski wobec kulturowych koncepcji śmierci” autorka (notabene aktualnie doktorantka Uniwersytetu Szczecińskiego) pogłębia i rozbudowuje wątki poruszone w swojej pracy magisterskiej oraz artykule poświęconym obecności słowiańskich wierzeń w powieściach Andrzeja Sapkowskiego.

Wydana w oficynie Pisarze.pl publikacja przedstawia wyniki badań nad fenomenem poczytności książek z kręgu tzw. literatury popularnej, do którego niewątpliwie można zaliczyć powieści Andrzeja Sapkowskiego i Jonathana Carolla, twórców wielokrotnie stawianych pod pręgierzem krytyki literackiej, która zarzuca im brak ambicji i hołdowanie niewybrednym gustom. Warto przytoczyć tu zacytowaną w książce wypowiedź Sapkowskiego, który atakowany z powodu braku aspiracji artystycznych broni się, stwierdzając: „pisarz w zasadzie nie ma wyjścia. Musi tworzyć literaturę popularną, bo za niepopularną się nie płaci”.

A. Moroz przeprowadza wnikliwą analizę technik pisarskich stosowanych przez tych autorów, które zapewniły im rzesze fanów i zagwarantowały sukces komercyjny na niebywałą skalę. Szukając odpowiedzi na to pytanie, dokonuje przeglądu ogólnych metod oddziaływania na odbiorców, następnie omawia zmiany, jakie zaszły w recepcji motywu śmierci na przestrzeni wieków oraz bada zagadnienie nowatorstwa w jego wykorzystaniu i próbuje ustalić przyczyny decydujące o wzmożonym zainteresowaniu tematyką mortualną we współczesnym świecie. Tym właśnie zagadnieniom poświęcone są trzy rozdziały książki.

Swoją wywód autorka poparła niezwykle bogatym materiałem naukowym oraz obfitą egzemplifikacją z literatury podmiotu. Interesującą ją zagadnienie omówiła, odnosząc się do sześciu powieści Andrzeja Sapkowskiego i trzech Jonathana Carolla. Już we wstępie swojej publikacji A. Moroz stwierdza, że autor sagi o Wiedźminie podpatruje i z powodzeniem stosuje chwytów stosowane przez J. Carolla.

Pierwszy rozdział książki poświęcony został ogólnym zasadom, o jakich muszą pamiętać twórcy, których celem jest stworzenie bestsellerowego dzieła. Przypomina ona, jak ważne są odwołania do sztafażu obyczajowego epoki, dające czytelnikowi iluzję uczestniczenia w wykreowanym przez pisarza świecie. Jonathan Carroll – zauważa autorka – szukając inspiracji do swoich powieści, rozgląda się wokół siebie, wypatrując oryginalnych przedmiotów, gestów, szukając cytatów w wierszach. Olśnienia te, co ciekawe, pisarz dokumentuje na wydawnym również w postaci książki blogu pt. „Oko dnia”.

A. Moroz przywołuje tezy sformułowane przez znanego francuskiego semiologa, R. Barthesa, który jako istotny czynnik decydujący o czytelnym zainteresowaniu książką podaje przewidywalność zakończenia fabuły. Przewidywalność ta, paradoksalnie, gwarantuje odbiorcy satysfakcję (można ją nazwać swoistym rodzajem katharsis). Kolejnym wymienionym przez Moroz warunkiem sukcesu pisarstwa jest jego cykliczność. Autorka polemizuje tu z tezą Barthesa, jakoby poczytny utwór musiał wyróżniać się skromną objętością. Według niej teoria ta sprawdza się w odniesieniu do literatury wysokiej, nie znajduje natomiast potwierdzenia w przypadku literatury popularnej. Tu odbiorca oczekuje tekstu sążnistego, który na dodatek będzie kontynuowany. Współczesny bestseller nie jest czystą formą gatunkową. Powinno być kompilacją różnych gatunków i odmian, z czego doskonale zdają sobie sprawę mistrzowie bestsellerów. Dość istotnym czynnikiem zdaje się być również umiejętne zagospodarowanie uwagi żeńskiej części odbiorców, a co za tym idzie odpowiednie podejście do kreacji kobiet. Ważnym jest, by przedstawione w powieściach wydarzenia rozgrywały się na dwóch płaszczyznach: realnej i metafizycznej. Autorka poświęca również sporo uwagi sposobom kreacji superbohatera oraz tzw. mechanizmowi potwierdzenia polegającemu na umieszczaniu w fabule dość oczywistych prawd, które można, poprzez lekturę, potwierdzić. To,



jak również zaproszenie czytelnika do intertekstualnych gier, w których może on swoją spostrzegawczość i erudycję niejako certyfikować, czyni lekturę tego typu powieści niezwykle satysfakcjonującą. Szeroko omówione zostało również znaczenie promocji oraz odpowiednio pomyślanego przekazu graficznego zawartego na okładce książki aspirującej do rangi bestsellera.

Drugi rozdział monografii poświęciła autorka zestawieniu sposobu mówienia o śmierci w średniowieczu oraz współcześnie. Analiza ta doprowadziła ją do wniosku, że śmierć, z oczywistych względów tak popularna i ważna w kulturze wieków średnich, obecnie podlega procesowi tabuizacji. Przyczyn tego zjawiska upatruje Moroz w tym, iż świat ponowoczesny, w którym żyjemy, postrzegamy jako arenę ciągłych zmian, stąd współczesne podejście do śmierci nie jest tak emocjonalne, jak w poprzednich epokach.

Idąc za tym tropem można zauważyć ciekawy paradoks – z jednej strony zobojętnienie na śmierć, a z drugiej nasilony lęk przed nią wynikający z zachwiania wiary w życie pośmiertne. Moroz przywołuje też spostrzeżenie Zygmunta Baumana, który sugestywnie stwierdza, że śmierć to największy „skandal” nowoczesności. Człowiek współczesny bowiem znalazł receptę na wszystko, tylko śmierć nie daje się ani poznać, ani obezwładnić. I kolejny paradoks, który w zakończeniu rozdziału drugiego zauważa autorka: wyparcie tematyki tanatologicznej z obszaru zainteresowania współczesnej kultury spowodowało, że zagadnienie to stało się ponownie skutecznym narzędziem pozyskiwania szerokich rzesz fanów. Jako temat tabu intryguje bowiem i uwodzi z niezwykłą mocą.

W rozdziale trzecim książki badaczka przechodzi do zagadnienia kreacji śmierci w twórczości interesujących ją pisarzy. W części tej przeprowadza studium sposobów funkcjonowania motywów tanatologicznych u Sapkowskiego i Carolla. Szeroko omawia tu całą gamę towarzyszących śmierci znaków oraz form, w jakich może przejawiać się ona sama. Dokładnie analizuje, jak czerpiąc inspirację z motywów średniowiecznych uwodzi czytelnika śmiercią Sapkowskiego, a jak czyni to Carroll. Głównym wnioskiem, do którego ta analiza doprowadza, jest konkluzja, że Sapkowski wyraźnie, acz selektywnie czerpie z dorobku średniowiecza, u Carolla natomiast widoczny jest brak zakorzenienia w tradycji, są natomiast, jak zauważa, oryginalne i nowoczesne wizje, które amerykański pisarz opiera na odkryciach astronomii i fizyki. Sapkowski natomiast, co zostało podkreślone, często te zaczerpnięte ze średniowiecza motywy reinterpretuje, czego przykładem może być chociażby adaptacja motywu dance makabre (w jednym z tekstów śmierć nie trzyma za ręce bohaterów, lecz tańczy nad nimi solo, na dachu gospody). Motywu płaśiącej śmierci nie wykorzystuje natomiast Johnatan Carroll, u którego z kolei możemy spotkać budujące napięcie, pełne czarnego humoru anegdoty związane z nią. Obaj autorzy, dążąc do uwiedzenia czytelnika, prezentują także koncepcje zaświatów.

W zakończeniu autorka konkluduje, że zainteresowanie tematyką eschatologiczną zarówno u Sapkowskiego, jak i Carolla jest odpowiedzią na fascynację tym motywem wśród potencjalnych odbiorców. Okazuje się, że twórcy ci, z czułością sejsmografu, potrafią wychwytywać tendencje i genialnie reagować na oczekiwania czytelników, zapewniając tym sobie niebywały sukces komercyjny. Wykorzystując przy tym nie tylko znane, wypracowane już wcześniej matryce uwodzenia, ale tworzą nowe, kierując się własną intuicją i znajomością psychologii czytelnictwa.

Książka A. Moroz, napisana z wyraźną pasją, jest prawdziwym majstersztykiem w swoim gatunku. Autorka prowadzi wywód niezwykle zajmująco, bardzo konkretnie i obrazowo, dając wyraz autentycznego znanstwa tematu. Rozprawa opracowana została z dużą dbałością o stronę graficzną – ilustrowana jest zdjęciami okładek omawianych bestsellerów, a także reprodukcjami dzieł ikonicznych dotyczących poruszanej tu tematyki. Autorka eksploruje problem w sposób rzetelny, o czym świadczy rozległość przywołanej literatury. Wykazuje przy tym cenną umiejętność przykuwania uwagi czytelnika, który wprowadzony w świat badanych przez nią zagadnień, może być prawdziwie tą narracją uwiedziony.

ZNÓW JEDNOSTRONNIE ZIELONY

Organizatorami konkursu o Wawrzyny od dwóch lat są – w założeniu na równych prawach – dwie biblioteki wojewódzkie: im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze i im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie i dlatego uroczystość prowadzą dwaj dyrektorzy: Andrzej Buck i Edward Jaworski.

Miało być sprawiedliwe według zasług i osiągnięć i w sumie pewnie było. Ale od kilku lat owe równe prawa to tylko wizualna atrapa. Bo mocą długoletniej tradycji wszystkie znaczące decyzje pozostały w Zielonej. Także najważniejsza decyzja o składzie Jury. Od kilku lat, po śmierci Andrzeja K. Waśkiewicza, przewodniczącym kapituły literackiej jest Sergiusz Sterna-Wachowiak, literat z Poznania, członek SPP – organizacji pisarskiej dalece niechętniej członkom i działaniu ZLP, które w naszym regionie zdecydowanie dominuje dorobkiem twórczym. Stąd wyniki wawrzynowego konkursu już od kilku lat są – jak „koń” – każdy widzi. Jeśli juror jest jednostronnie „obiektywny”, czas by organizator, choćby dla własnego wizerunku w lustrze, już mu podziękował.

LUBUSKIE WAWRZYN

Uroczystość wręczenia Wawrzynów zawsze w ostatni czwartek lutego gromadzi w zielonogórskiej bibliotece humanistyczną śmietankę województwa lubuskiego. Od 21 lat przyznawane są Lubuskie Wawrzyny Literackie, krócej, bo od 10 lat – Lubuskie Wawrzyny Naukowe, a dopiero po raz drugi – Lubuskie Wawrzyny Dziennikarskie. Tę nagrodę można otrzymać za najlepszą książkę literacką lub naukową wydaną w minionym roku, a Wawrzyn Dziennikarski za materiał dziennikarski: artykuł, audycję, film itp. Książki i artykuły zgłaszane są do 20 stycznia, zaś tydzień przed ogłoszeniem wyników trzy komisje konkursowe ogłaszają nominowanych do nagród.

WAWRZYN LITERACKI

W tym roku do konkursu o Lubuski Wawrzyn Literacki zgłoszono 55 książek. Oceniało je jury w składzie: Sergiusz Sterna-Wachowiak z Poznania, prof. Małgorzata Mikołajczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego i dr Katarzyna Taborska z PWSZ w Gorzowie. Wśród nominowanych znalazł się Marek Piechocki za książkę „Czerpanie z pustki”. Wawrzyn otrzymał poeta z Zielonej Góry (SPP) – Czesław Sobkowiak za obszerny zbiór wierszy pt. „Światło przed nocą” ilustrowany akwarelami Adama Bagińskiego. Książka ta uznana została za najładniej wydaną

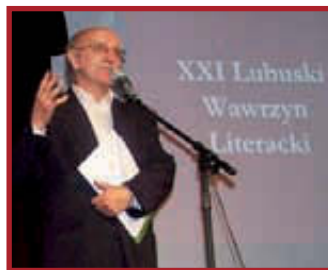
i dlatego Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego otrzymała okolicznościowy dyplom. Honorowy dyplom za całokształt (gorzowski Oddział ZLP nominował Tadeusza Szyfera) przyznano pośmiertnie Annie Tokarskiej, której zebrane wiersze wydała zielonogórska biblioteka.

Z okazji Wawrzynów prezesi dwóch oddziałów Związku Literatów Polskich wręczają nagrody swoim członkom zasłużonym w minionym roku. Nagrodę im. Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza z rąk prezesa zielonogórskiego Oddziału, Eugeniusza Kurzawy, dostała Katarzyna Jarosz-Rabiej, zaś Nagrodę im. Zdzisława Morawskiego z rąk prezesa gorzowskiego Oddziału, Ireneusza K. Szmida, otrzymał Jerzy Gąsiorek (Gąsior). Natomiast Tadeusz Szyfer dostał prywatną nagrodę rzeczową – tygodniowy pobyt w pensjonacie „Pod Zegarem” w Barlinku (wikt, wyszynk, opierunek, przywóz i odwiezienie, razem z małżonką, w dowolnym terminie) od jego właścicieli – Izabeli i Andrzeja Rewieńskich. Nasz satyryk w podziękowaniu sypnął fraszkami, czym wzbudził powszechny aplauz.



WAWRZYN NAUKOWY

Ten Wawrzyn jest przyznawany za najlepszą książkę naukową dotyczącą ziem obecnego województwa lubuskiego, niezależnie od miejsca zamieszkania autora. Wśród nominowanych do tego Wawrzynu nie było w tym roku gorzowian. Nagroda przypadła Małgorzacie Konopnickiej za książkę „Oficer – urzędnik – dworzanin. Kariery szlachty śląskiej w państwie pruskim (1740-1806)”. W tej dziedzinie przyznawany jest także dyplom autorowi najlepszej książki popularnonaukowej. W tym roku przypadł on Robertowi Piotrowskiemu za album „100 lat Parku Róż w Gorzowie Wlkp.”.



WAWRZYN DZIENNIKARSKI

Wśród nominowanych znaleźli się także tylko dziennikarze zielonogórscy, w tym dwoje z Radia Zachód. Nagrodę za audycję, a także za całokształt dokonań zawodowych odebrał Donat Linkowski, dziennikarz Radia Zachód od lat prowadzący audycję „Na swojską nutę”, w której rejestruje i propaguje muzykę ludową, przede wszystkim tworzoną w 130 zespołach Kół Gospodyń Wiejskich.

W części artystycznej wystąpili zielonogórscy aktorzy, którzy czytali wybrane sceny z „Zielonej Gęsi” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

(KK)



Od góry: A. Buck i E. Jaworski; laureat Cz. Sobkowiak; nasi pisarze na widowni; wręczenia Nagród ZLP im. A. K. Waśkiewicza i im. Z. Morawskiego; Literaci nominowani; T. Szyfer odbierający nagrodę prywatną I. A. Rewieńskich

fot. Bogdan Bloch

O WSPOMNIENIACH PRZY KASZANCE

Pomysł był bardzo prosty: niech przy wspólnym stole usiądą ostatni mieszkańcy Landsbergu i pierwsi mieszkańcy Gorzowa, niech opowiedzą o sobie z tamtych lat i przekażą dzisiejsze refleksje. A na stole niech staną ich ulubione dania, czyli typowe dla polskiej i niemieckiej kuchni.

W gorzowskiej restauracji „Łubu-Dubu” odbyły się tylko cztery takie spotkania, ale pamiętką po nich jest książka „Landsberg / Gorzów – miejsca pamięci”. O swoim dzieciństwie opowiadali Herbert Schimmel z pobliskiego Santocka, który zapamiętał Landsberg jako wielkie miasto, i Peter Becker, syn właścicieli cenionej piekarni, po wojnie także piekarz. Polaków reprezentował Waldemar Świątkiewicz – najmłodszy pionier Gorzowa, początkowo szklarz, potem wieloletni nauczyciel muzyki, oraz Zofia Nowakowska, opiekunka Klubu Pioniera.

Bardzo rzadko wraca się pamięcią do lat przemiany Landsbergu w Gorzów, bo coraz mniej osób pamięta tamten okres. Czas uśmierzył różnice ideologiczne i krzywdy sobie wtedy wyrządzone wzajemnie przez Niemców i Polaków. Wspomnienia przedstawione podczas spotkań i w książce są – moim zdaniem – mało odkrywcze, a dominują w nich miłe, ale mocno sentymentalne emocje starszych panów. Ale tym, co mnie najbardziej zaskoczyło, były wypowiedzi znacznie młodszych uczestników tych spotkań. Dziękowali za możliwość poznania świadków historii, za przeniesienie zdarzeń znanych z podręczników na płaszczyznę przeżyć zwykłych ludzi, za spojrzenie w przeszłość, które jest nam bardzo potrzebne w czasach wiecznego pędzenia naprzód.

Odbywały się te spotkania przy plackach ziemniaczanych z renetą landsberską, kaszance w rosole, brukwi z gęsiną, zupie grzybowej lub schabowym z buraczkami. Przepisy polskich i niemieckich potraw znalazły się w książce.

Książkę kończy szkic historyczny Zofii Nowakowskiej „Osadnictwo na Ziemi Gorzowskiej w latach 1945 - 1948”, który przedstawia etapy zasiedlania, miejsca pochodzenia nowych mieszkańców miasta, a przede wszystkim proces zapuszczania korzeni, czyli akceptacji nowego miejsca na życie dla swojej rodziny.

Cykl spotkań zainicjował Tomasz Hołyński i stowarzyszenie Szeroki Kąt Widzenia, a prowadziła je i książkę opracowała Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk. Konsultacjami kulinarnymi służyli Magdalena Sanczenko i Roman Getsman, tłumaczył Jarosław Szyjkowski. Projekt był dofinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a patronat honorowy sprawował Konsulat Generalny Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu.

Większość stowarzyszeń skupiających byłych mieszkańców polskich ziem zachodnich już się rozwiązała, bo ich członkom nie starcza sił, a młodzi do takiej formy działania się nie palą. A jednak – jak wykazały te spotkania – potrzebna jest nowa forma sięgania do przeszłości, nowe spojrzenie na historię. Podziękowania więc dla Agnieszki Moskaluk i Tomasza Hołyńskiego, którzy wymyślili taką nową formę powiązaną ze sztuką kulinarną. Ma ona – niestety – tylko jedną wadę: restauracja „Łubu-Dubu” nie jest z gumy i nie mogą się w niej zmieścić wszyscy zainteresowani. A szkoda.

„Landsberg – Gorzów – miejsca pamięci”, wydawca Stowarzyszenie Szeroki Kąt Widzenia, oprac. tekstów Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, tłumaczenie Jarosław Szyjkowski, opieka artyst. i fotografie Tomasz Hołyński, grafika Krzysztof Matuszak, oprac. graf. książki Monika Szalczyńska, Gorzów Wlkp. 2014, 64 s.



LITERACKIE POTYCZKI W „ŁUBU-DUBU”

Edward Derylak
kontra
Ireneusz K. Szmidt



Moderatorkami Potyczek były – jak zawsze – Beata P. Klary i Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk.

5 lutego 2015 r. „Potyczkowicze” zaprezentowali w większości teksty prozatorskie. Jako pierwszy Edward Derylak – gość z Żagania – przeczytał fragment opowiadania pt. „Szczęście”. Tekst gęsto przetykany mocnymi słowami, a dotyczący chorego, który obudził się na łóżku, ale... szpitalnym. Ireneusz K. Szmidt przedstawił swoje opowiadanie „Zielone oczy Ludwika” z tomu „Czerwone korale”. Tekst dotyczący pięknej... topielicy w wiejskiej gliniance. Każdy autor kilkoma słowami komentował utwory przeciwnika. Fragment opowiadania pt. „Hasan” z tomu „Wedelmann” Edwarda Derylaka Ireneusz K. Szmidt skontrował wierszem „Podróże z ojcem”. Utwór ten ma dwa życia, jest bowiem zapisany także w formie prozy, a dotyczy dziecięcych przeżyć poety z okresu wojny. Pan Edward – aby tę ponurą atmosferę nieco rozluźnić – przeczytał tekst pt. „Desperat”, dotyczący wizyty u dentysty. Było jeszcze kilka wymian „ciosów” prozą i wierszem.

Aż przyszedł czas na tradycyjny konkurs Jednego Wiersza. Jurorzy, czyli bohaterowie „Potyczek” – tym razem zgodnie – wybrali utwory dwóch poetek: Krystyny Caban i debutantki Kaliny Moskaluk.

Podczas obrad jurorów Agnieszka przeprowadziła wywiad z żonami bohaterów. O panu Edwardzie jego żona powiedziała, że jest to człowiek bardzo wrażliwy. I że nie ingeruje w jego teksty, bo tylko czasami jej się udaje wtrącić coś od siebie. A p. Krystyna Kamińska o Irku powiedziała, że musi go obligować termin, by przysiadł i skończył zaczęte dzieło. Bardzo dużo pracuje nad tekstami innych autorów. Powinien wreszcie pomyśleć o własnych nowych





utworach, bo teraz zbyt często korzysta z zapisków lub szkiców zrobionych jakiś czas temu. N a koniec tak go z definiowała: „Jest duży, powolny, spokojny i dobry”.

Na pytanie Agnieszki skierowane do obu panów, „Gdzie jest poezja, a gdzie jest proza”, najpierw odpowiedział Ireneusz: „Poezja to sztuka, proza to lustro rzeczywistości. Poezja ma swoją muzykę, proza jej nie ma. Poezja to świat wymyślony przez autora. Proza towarzyszy człowiekowi od jego urodzenia. Prozę tworzy się z dodatkami fikcji. Musi być w niej ziarenko prawdy, a nie cała pustynia”.

Pan Edward dodał, że proza wymaga czasu i cierpliwości. W prozie tak jak w poezji pisze się i wraca, poprawia. Według niego dobre jest, gdy autor pisze zarówno wiersze, jak i prozę. Poezja to ulotne wrażenie. Pan Ireneusz dodał jeszcze, że po przeczytaniu dobrego wiersza często zostaje w czytelniku więcej wrażeń niż po przeczytaniu grubej książki. Dyskusja o literaturze, o natchnieniu, wnie, inspiracjach i wielu innych zagadnieniach oraz o prowincjonalizmie w geografii i myśleniu, toczyła się dość długo.

Następne „Potyczki” dopiero 16 kwietnia.

Ewa Rutkowska

fol. Aneta Długolecka



TRZEBA MIEĆ ZDROWIE

Aż strach pomyśleć z iloma problemami człowiek musi się zmierzyć w ciągu dnia. Samo poranne wstawanie. Pamiętaj, tylko nie lewą nogą, tylko nie lewą! Lewa to pech i nieszczęście na cały dzień. Więc prawą. Prawa pierwsza staje na dywaniku przy tapczanie, pierwsza się stroi w przydeptany kapeć, pierwsza przyobleczona, pierwsza obuta, prawą należy przestąpić próg, bo inaczej to pech i nieszczęście. Lewa tylko do marszu ma pierwszeństwo. A cóż w tej prawej takiego wyjątkowego? Czym sobie zasłużyła na takie wyróżnienie? Lewa się buntuje, lewą krew zalewa. Z pięknej żyły. Poświęcam jej siłą rzeczy więcej uwagi.

– Nie pękaj – proszę – też cię kocham, bo jesteś moją lewą, jakże użyteczną nogą. – I robię okłady, smaruję maściami, masuję, kuśtykam o lasce, bo oszczędzam, łykam rutinascorbin.

– To dla ciebie – tłumaczę. Udobruchana znów służy, spisuje się dzielnie. Tylko czasem ostrzegawczo zakłuje bólem punktowym. Dopomina się o głaskanie, smarowanie, masowanie. Korzysta z tego też prawa, bo może się zbuntować, że została zepchnięta na dalszy plan i jeszcze, nie daj Bóg, odmówi współpracy.

A przecież człowiek ma jeszcze inne członki, narządy, układy i nie można tak całkiem o nich zapomnieć. Trzeba czuwać i nadzorować. Przecież to wszystko już się co nieco zużyło, sparciało, zmęczyło. Weźmy dla przykładu taki układ wydalniczy. Ileż to hektolitrów zbędnych, a nawet trujących substancji przepłynęło przez to laboratorium, te wszystkie rurki, kanaliki, a wszędzie po drodze oczyszczalnie, zastawki, zaworki. A bakterie tylko czyhają, żeby to wszystko zepsuć. Podkopują, zatykają, uszkadzają, istny sabotaż. A ty, człowieku, czuważ, ogarniaj to wszystko, przewiduj i decyduj: zwrócić uwagę na nerki czy może wątrobę? A serce? Nie zapomnij o układzie krążenia! A gardło? A skóra? Dopilnujesz jedno, to drugie już szwankuje. I z tego wszystkiego nerwica gotowa.

Wiele zależy od najważniejszego w ciągu dnia posiłku – śniadania. Musi być przemyślana ilość węglowodanów, białka, tłuszczów, witamin itd. Biorę na przykład kromkę węglowodanów z błonnikiem, smaruję tłuszczem nienasyconym, układam białkiem z hodowli ekologicznych i witaminami ze sprawdzonych upraw. O soli należy zapomnieć, sól to biała śmierć. Spożywam to wszystko z głębokim przekonaniem, że służy to mojemu zdrowiu. Na drugie śniadanie zwrócę uwagę na udział karotenu, antycyjanów, flawonoidów i soli mineralnych. Pamiętam też, żeby nie słodzić. Cukier – biała śmierć. A to gorsze niż śmierć jakiegokolwiek innego koloru.

Robię kawę. A że przy kawie dobrze się myśli, opracowuję listę zakupów wspomagając się odpowiednią literaturą: „Olej z kryła antarktycznego”, „Rola błonnika w chorobach serca”... Trzeba dobrze się przygotować, czytać, mieć wiedzę. A przede wszystkim trzeba mieć zdrowie, żeby odpowiednio zadbać o zdrowie, no bo jak się nie ma zdrowia do dbania, to wszystko na nic. I obserwować od włosów na głowie do paznokci u nóg. Tu zagraża łysienie plackowate, tam grzybica. Obserwować należy z wierzchu i od środka. Z tym drugim to trochę gorzej, ale można się wsłuchiwać w organizm, czuwać.

O, pada. I co teraz? Iść na zakupy i przy okazji nawilżyć cerę czy zostać w domu ze względu na padające z deszczem zanieczyszczenia?

Janina J. Jurgowiak

O sobie: urodziłam się tak samo jak inni, tylko dużo wcześniej. Maturę z wielkim trudem (oj, ta matma!) zdobyłam w LO w Kamiennej Górze, a potem kochałam, rodziłam dzieci, studiowałam (UAM Poznań, filologia polska), pracowałam (ostatnio w Zespole Szkół Gastronomicznych w Gorzowie) – wszystko naraz – i jakoś na pisanie nie miałam czasu. Dopiero kiedy dzieci urosły, a nawet zastarzały się nieco, mogę bawić się pisanem, a nawet malowaniem. Czy tyle wystarczy? J.J.J.

Nr 1 (60)
2015

WIMBP ZLP

ISSN 1732-1069

PEGAZ
LUBUSKI

**Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP
i ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.**

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt, tel. kom. 501 520
227, tel./fax 95 729 50 80. Sekretarz red.: Danuta Zielińska.
Współpraca: Krystyna Kamińska, Marek Grewling, Beata
P. Klary, Agnieszka Moroz, Ewa Rutkowska. Grafika i rysunki:
Zbigniew Olchowik, Tadeusz Szklarski. Zdjęcia: Bogdan Bloch,
Aneta Długolecka, Ferdynand Głodzik, Andrzej Haegenbarth,
Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Zb. Olchowik, I. K. Szmidt
oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: Wojewódzka
i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zb. Herberta, ul. gen.
Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail:
informacja@wimbp.gorzow.pl i ZO ZLP, ul. J. D. Jąnockiego 31,
66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: zlp.gorzow@wp.pl; e-mail:
i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl.
Skład komputerowy: Daniel Besta i I. K. Szmidt.

Politycy wszystkich krajów – wyłączcie się!!!

Pędzę do przodu – popisywał się pies goniąc własny ogon.

Nie wstydz się rozmowy ze sobą, jeżeli jest o czym...

Latwiej potępiać, niż płacić.

Trudno utrzymać władzę czystymi rękoma!

Nasładowanie idoli świadczy o zaniku własnej osobowości.

Gdybyśmy dokładnie wiedzieli, co się aktualnie dzieje, niepotrzebni byłiby historycy.

Trudno w republice o koronnych świadków.

Silę kobiecości tworzy suma słabostek...

Nic tak piękna nie podkreśla, jak nieświadomość jego posiadania!

Wymowny wie, co powiedzieć – mądry, co przemilczeć!

Nie sądz nikogo według siebie – ocenisz go zbyt nisko.

Pzesadnie przezorny, krocząc drogą usłaną kwiatami, omija płatki róż.

Świat należy oddawać młodym, ale tylko tym, którzy potrafią korzystać z doświadczenia ludzi starszych.

Tyle razy obiecywano nam – „Będzie lepiej” – że już chyba było.

Niektórzy mówcy popijają wodę w czasie wystąpienia, ponieważ swoją wylali w tekstach przemówień.

Politycy cierpiący na klaustrofobię polityczną marzą o polach do popisu.

Kto czyta – nie błądzi!!!

FRASZKI NA PANÓW

Fraszka nie bardzo wielkanocna

Przykro, kiedy trafi palec
W świeżej „babce” na zakalec...

Seks gawędziarz

Wątek
Od przechwałek!

Potęga uczuć

Ten opanował męskie rzemiosło,
Kto więcej wkłada, niż mu wyrosło.

Życzenie

Należy zmienić w naszej naturze,
By to, co wisi – było wciąż w górze.

Prognoza

Przyszłość mężczyzn rysuje się w czarnych kolorach:
Stanie chłop za mebel i reproduktora...

Wyczerpanie

Tylko na emeryturze
Siedzi kot przy jednej dziurze!

Czysty hazard

Postaw na swojego konia!
Będziesz wreszcie mieć coś w dłoniach...

Trema przed startem

Świetni alpiniści często tracą głowy,
Kiedy się wspinają na wzgórek... łonowy!

Bez wyjścia

Adam musiał
zostać mężem,
Choć na damę
trafił z wężem.

Analiza

Częściej człek się pieści
Nie dla formy, a dla treści.

Kawalerski...

Po to mu taki
wieczór stworzono,
By pacan wiedział,
co robić z żoną!

Polityczne odejście

Rozstanie – konieczne. W tym ambaras cały,
Że partia za duża, a członek za mały!

Pokłosie

Bez uniesienia
Nie ma nasienia!

